ROK I. GRUDZIEŃ 1912. Nr. 6.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

Nie tędy droga!

Możliwość wojny austryacko-rosyjskiej, wojny, którąby z konieczności rozegrać się musiała na terenie ziem Rzeczypospolitej zarysowała się przed paru tygodniami w świadomości społeczeństwa polskiego.

Dzięki warunkom naszego życia politycznego, świadomość tej możliwości zarysowała się najwyraźniej w zaborze austryackim, tutaj też uwidoczniły się najdokładniej nadzieje i obawy związane z przewidywanymi wypadkami, tutaj zarysowały się publicznie t. zw. oryentacye, tutaj wreszcie okazał się w całej nagości stan naszych przygotowań, a nawet więcej: stan naszych aspiracyi politycznych.

W Krakowie i Lwowie było kilka dni takich, kiedy wybuchu wojny spodziewano się lada chwila, w przyśpieszonem tempie odbywano narady polityczne, zawierano porozumienia, posuwano naprzód „przygotowania“.

Gorączkowe oczekiwanie minęło; jakkolwiek z możliwością wojny liczą się poważnie różne czynniki polityczne, niema już tego zdenerwowania, które jednym kazało myśleć o możliwie najwygodniejszym i najbezpieczniejszym sposobie usunięcia się w cień wobec zbliżających się wypadków, mogących im poważnie tak kultywowany przez nich „święty spokój“ zakłócić, innym otwierało przedewszystkiem serca i ramiona do zgody i wyrywało tradycyjne hasło: rodacy, jakiebądź nieszczęście nas spotka, my spotkajmy je z godnością, zrezygnowani, połączeni, skoordynowani i jednomyślni, nie dajmy zapomnieć Europie, że i my przecież jakąś, choćby niewielką, siłę przedstawiamy, jest nas przecie dwadzieścia milionów. Przedewszystkiem zaś: kochajmy się!

Mało było nadziei i aspiracyi szerszych, myśli swobodniejszej i śmielszej, a i to co było, było przedewszystkiem takie nerwowe, takie nerwowe...

Tak, niestety, zdenerwowanie, prawie wyłącznie zdenerwowanie, świadczyło o naszej gotowości bojowej.

Nie można ujmować minionych dni w zamknięty już okres. Sytuacya polityczna nie „wyjaśniła“ się o tyle, aby pozwoliła cofnąć się wszystkim w domowe zacisze po to, by na przyszłość w podobnych warunkach znowu drżeć ze strachu, wyciągać ramiona do tak zwykle nie szanowanej zgody, pocieszać się wreszcie i usypiać strach śpiewaniem pieśni narodowych.

Tem nie mniej o dniach minionych można już mówić jako o pewnem zjawisku, łatwo dającem się ująć i przeniknąć.

Czy wojna w bliższym czasie będzie, czy nie będzie, uświadomić sobie trzeba i ocenić to wszystko, co nam dni ostatnie przyniosły i wyciągnąć naukę na przyszłość. Zresztą nauka ta tyczyć się winna nietylko naszego stanowiska i wynikających zeń obowiązków na wypadek austryacko-rosyjskiej wojny, sięgnąć należy głębiej, do podstaw naszego stanu duchowego, do zadań wychowawczych, wynikających z naszego położenia i aspiracyi niepodległościowych.

Nie kuszę się o ujęcie wszystkich, czy też tylko najważniejszych zagadnień; do pracy, która wydaje mi się bezwzględnym obowiązkiem ludzi uczciwie myślących, chcę dorzucić parę uwag.

* * *

Zjawiskiem charakterystycznem ostatnich dni było to, że o wojnie, powstaniu i t. d. myślał konkretnie tylko zabór austryacki. Zabór pruski nie mógł się zbytnio entuzyazmować do współdziałania, choćby pośredniego tylko, z Prusami, nie mógł i nie chciał wysuwać t. zw. oryentacyi rosyjskiej, o wystąpieniu zaś samodzielnem w imię Niepodległości Polski odzwyczaił się realnie myśleć, zresztą prawdopodobnie celowo, a w każdym razie skutecznie, zaabsorbowany został zastosowaniem przez rząd pruski po raz pierwszy, właśnie w tej chwili, ustawy o wywłaszczeniu.

Więc milczał.

Zabór rosyjski, ściśle mówiąc Królestwo Polskie, bo Litwa i Ruś (szczególnie Litwa) nauczone są przez rządy rosyjskie milczeć w sprawach polskich, oczekiwał wybuchu wojny oczywiście z pewnem utęsknieniem, bez zbytniego jednak entuzyazmu, przedewszystkiem zaś nie przygotowywał się wcale do odegrania czynnej roli, jakkolwiek odegrania jej w chwili stanowczej nie zrzekał się.

Pomińmy te sfery polityczne, które z zasady występują przeciw wszelkim „niedowarzonym“ projektom, przejdźmy odrazu do grup najskrajniejszych, i rzućmy okiem na ich zachowanie się.

Wszystkie „niepodległościowe“ organizacye zaboru rosyjskiego, zaprzątnięte sprawą wyodrębnienia Chełmszczyzny, wyborem p. Jagieły na posła z Warszawy, sprawą żydowską, wreszcie tem zagadnieniem, czy w r. 1913 należy powtórzyć „żałobę narodową“, czy nie, nie czuły się powołanemi do odgrywania czynnej roli w akcyi przygotowawczej, a tem mniej w uzasadnianiu i ugruntowywaniu naszego politycznego stanowiska.

O ile obóz ugodowo-konserwatywny używał wszelkich starań i argumentów, aby dla zasady „siedzenia cicho“ zyskać raz jeszcze opinię przynajmniej „czynników odpowiedzialnych“, obóz, a raczej obozy niepodległościowe, zdecydowawszy dla siebie, że, jak będzie wojna z moskalami, to trzeba będzie moskali bić, nic prawie ponadto nie uczyniły.

Zabór rosyjski, to ognisko wszelkich ruchów rewolucyjnych i powstańczych, w sytuacyi obecnej zachował się biernie. Nie słychać było ani „drgnień rewolucyjnych“, ani „szczęku kutego oręża“.

Czy to oznacza, że zabór rosyjski na wypadek wojny na ziemiach polskich, zachowałby się biernie? Bynajmniej. Najwięcej i zapewne najbardziej zdecydowanego żołnierza dostarczyłaby Kongresówka, ziemie polskie pod panowaniem rosyjskiem zamieniłyby się w jednej chwili może, w jedno wielkie ognisko buntu.

Ale ten ruch mógłby być (przy takim stanie rzeczy, jaki był w czasie największego naprężenia stosunków dyplomatycznych) użyty i pokierowany przez kogokolwiek i trwać dotąd, dopókiby „kierownikowi“ był potrzebny, mógłby się w odpowiednim momencie zamienić w jakąś niby-rewolucyę socyalną, jeśliby kierownicy ruchu narodowego polskiego nie zechcieli wczas głowy skłonić przed obcą racyą stanu. Zabór rosyjski więc, jakkolwiek wiele sił w momencie walki mógłby na szalę wypadków rzucić, nie uczynił nic, aby te siły skoordynować, zabiezpieczyć od rozbicia, od wpływów zewnętrznych i t. d.

Wywołanie wielkiego zamętu łatwe jest bardzo, o ile chodzi o zabór rosyjski, dlatego jednak, aby ruch żywiołowy mas, oparty w dużym stopniu na nienawiści do rządów moskiewskich, uczynić naprawdę groźnym dla tych rządów i dla każdego, ktoby się wbrew naszym interesom chciał czynnie wmieszać, nie zrobiono i, co gorsza, nie robiono nic.

Sprawa naszego stanowiska omawianą była konkretnie tylko w zaborze austryackim, nietylko dzięki większej swobodzie my-

śli i czynu, jeśli chodzi o ten zabór wogóle, ale przedewszystkiem dlatego, że rząd austryacki przewidując, iż stanowisko Polaków musi mu pójść na rękę, wiele mówić i pisać pozwalał.

Dzięki specyalnemu charakterowi chwili punkt ciężkości sprawy polskiej przeniósł się do zaboru austryackiego.

I przyznać trzeba, że wiele dobrych chęci włożono w to, aby zadaniom tak „ciężkiej“ chwili odpowiedzieć, aby załatać naprędce braki, wynikłe z niemyślenia naszego o poważniejszych zagadnieniach politycznych, aby zjednoczyć usiłowania różnych grup politycznych.

„Oryentacye“ były różne, mniej-austryackie, więcej-austryackie, całkiem polskie itd.

Rzecz charakterystyczna, przedewszystkiem ze wszech stron zwrócono błagalny wzrok do Wiednia, prosząc o „gwarancye“.

Jeśli chodzi o ogólną charakterystykę naszego postępowania w momencie krytycznym, to możliwość wojny zastała nas nieprzygotowanymi zarówno fizycznie jak i duchowo. Do ujęcia sprawy polskiej w obecnym momencie, jako sprawy odrębnej i jednolitej, nie dorósł żaden zabór, żadna organizacya polityczna.

Zamiast cieszyć się z tego, że nasuwa się okoliczność, pozwalająca na postawienie silne sprawy polskiej, przyjęto ją prawie wszędzie jako nowe niebezpieczeństwo, jako ciężki dopust Boży.

Jedni chcieli siedzieć cicho, drudzy połączyć się i wzmocnić, aby mało nas bolały razy, jakie mamy otrzymać.

Gdzieniegdzie tylko błysnęło światełko myśli politycznej polskiej, tylko najmniej „rozważni i odpowiedzialni“ marzyli o akcyi silnej, samodzielnej, zdobywczej.

* * *

Przyjrzyjmy się teraz szczegółowo pewnym stronom działalności grup politycznych w zaborze austryackim.

Punktem wyjścia dla działań przygotowawczych grup niepodległościowych, była głoszona przed kilku laty przez p. Studnickiego oryentacya austryacka.

Opierając się na tem przypuszczeniu, że Austrya prędzej i łatwiej będzie mogła zdobyć na Rosyi ziemie polskie, niż południowo-ruskie, starano się wytłómaczyć Austryi, iż ona sama większe przy takiem załatwieniu sprawy osiągnie korzyści, i przez to otrzymać gwarancye od sfer decydujących w austryackiej polityce, iż siły zbrojne austryackie wkroczą przedewszystkiem do Królestwa Kongresowego po to, aby je o ile możności całe do Austryi przyłączyć.

Żywioł polski pod panowaniem austryackiem wzrósłby wtedy do takiego znaczenia, iż sprawa usamodzielnienia Galicyi, uczynienia z niej trzeciego państwa równoznacznego Austryi i Węgrom stałaby się prostą koniecznością.

Zabór austryacki stałby się Piemontem polskim.

To było wyrachowanie i cel politycznej akcyi.

Hasłem walki miało być oderwanie ziem polskich od Rosyi. Bez względu na to, coby podniecenie bojowe włożyło w usta i manifesty inicyatorom i kierownikom akcyi, nie niepodległość Królestwa Polskiego, a przyłączenie go do Austryi było faktycznem zawołaniem bojowem.

Nienawiść do Rosyi, ugruntowana nietylko u tych Polaków, którzy panowanie rosyjskie bezpośrednio znosić muszą, ułatwiała zdobywanie zwolenników dla tej oryentacyi.

Argument, że głównym naszym wrogiem jest Rosya, ponieważ pod jej panowaniem znajduje się olbrzymia większość ziem Rzeczypospolitej, nie jest argumentem poważnym, szczególnie wtedy, gdy się taką wagę przywiązuje do stanowiska oficyalnych sfer austryackich. Toż dążenie do skupienia większości ziem polskich pod panowaniem austryackiem, byłoby w takim razie dążeniem do zmiany tego wroga głównego.

Austrya zastąpiłaby Rosyę.

Czy wtedy jest sens czekania na austryackie gwarancye?

Podkreślano, bardzo słusznie zresztą, iż ruch zbrojny na terenie Królestwa powinien się zorganizować samodzielnie (nawet przy bezwzględnem oparciu swoich działań o zaborczą Austryę), chciano wykrzesać ile się da sił niezależnych polskich, po to, aby wzmocnić tradycyę ruchów zbrojnych, aby pokazać tym wszystkim, którzy o naszą skórę bić się będą, że my przedstawiamy siłę zbyt wielką, aby się z nami jako czynnikiem politycznym nie liczono, po to wreszcie, by ci, co po wojnie warunki pokoju układać będą, nie zapominali, iż sprawa polska jest sprawą jednolitą, i że z naszymi zamiarami również liczyć się trzeba.

Jako argument ostateczny, mający przekonać tchórzliwych i opornych, wysunięto to, iż przecie żołnierze Polacy nie mogą, służąc w trzech armiach zaborczych, walczyć przeciw sobie.

W odpowiedzi na wysunięte przez „ostrożnych“ niebezpieczeństwo pruskie, starano się je zupełnie niesłusznie zbagatelizować. Zresztą faktycznie nie znajdowano żadnej odpowiedzi na obawy, iż Królestwo Polskie może się w całości lub części dostać pod panowanie pruskie.

Wydaje mi się, iż sprawa polska w chwili takiej powinna być postawiona na innym gruncie.

Ze wszystkich wyjść z sytuacyi podobnej, najgorszem byłaby bierność nasza i rozbicie.

Pierwszym obowiązkiem obozów niepodległościowych jest zorganizowanie zupełnie niezależnej akcyi polskiej i to właśnie w imię Niepodległości Polski, nie zaś takiej czy innej zmiany granic.

Jeżeli uzyskanie niepodległości ziem polskich, pozostających pod panowaniem rosyjskiem, okaże się niemożliwem, jeżeli następnie Austrya, znając niepodległościowe aspiracye narodu polskiego, będzie widziała ze względu na dalszy swój rozwój, korzyści wypływające z przyłączenia Królestwa Polskiego do swoich ziem, jeżeli następnie będzie miała siły odpowiednie, aby to uczynić, to oczywiście zrobi to.

„Gwarancye“ dane dziś z Wiednia z tego punktu widzenia są dla nas bez wartości, tylko bowiem interes Austryi (a nie Polski) i odpowiednia siła mogłyby te gwarancye uczynić realnemi i następnie, trzeba to powiedzieć wyraźnie, nie zawsze dla nas bardzo pożądanemi.

W dzisiejszym stanie rzeczy, Austrya ze swego stanowiska gwarancyi żadnych nam dawać nie powinna i nie da.

Jeśli chodzi o wywołanie ruchu przeciw Rosyanom, to w Wiedniu wiedzą dobrze, iż pierwszy żołnierz austryacki w zaborze rosyjskim wywołać może dostateczny zapał bojowy, że wreszcie lepiej jest (o ile zajdzie potrzeba) siły, jakieby można z Królestwa wyciągnąć, zorganizować przez Austryaków.

Na postawieniu sprawy polskiej samodzielnie zależeć może nam, nie zaś Austryi jako takiej.

Mogą zajść takie okoliczności, wobec których postawienie sprawy polskiej przez Austryę stanie się koniecznością, ale będzie to dla Austryi koniecznością smutną.

Nie wołajmy o „gwarancye“ wtedy, kiedy Austrya doskonale wie, że powstanie w Polsce przeciw Rosyi wybuchnie i bez tych „gwarancyi“ i co ważniejsza kiedy wie, że panowanie austryackie będzie przyjęte jako zbawienie przez wszystkie, nawet najbardziej „niepodległościowe“ żywioły zaboru rosyjskiego.

Nie bądźmy śmieszni!

Wreszcie całe nasze stanowisko opiera się tylko na tem przypuszczeniu, że Austrya będzie chciała i mogła brać Królestwo Polskie.

A jeśli wojna o Królestwo Polskie rozegra się między Rosyą a Prusami, czy wtedy zachowamy się biernie?

Nieprawda.

Czy wtedy może tembardziej zwrócimy się do Wiednia z prośbą o „gwarancye“?

Zrozumiałem jest, iż panowanie austryackie jest nam mniej przykre, niż pruskie, lub rosyjskie, ale i to winniśmy zrozumieć, jeśli tego nie stawiają nam bezpośrednio przed oczy nasze aspiracye niepodległościowe, iż na wypadek wojny czy przetargów o Królestwo Polskie między Prusami a Rosyą nie czas i nie miejsce będzie szukać austryackich „gwarancyi", lub wybierać dobrowolnie króla pruskiego czy cesarza Wszechrosyi, a jedynie zdecydowane samodzielne stanowisko Polaków może im pewne oddać korzyści, że więc wtedy fakty nasuną nieśmiałym kierownikom „niepodległościowej" akcyi konieczność rzeczywistej walki o Niepodległość.

Wracając do oryentacyi austryackiej. Albo zabór Królestwa będzie leżał w możności i interesie Austryi i wtedy żadnych „gwarancyi" nam nie trzeba, albo też Austrya nie będzie mogła, lub nawet chciała brać Królestwa, i co nam wtedy po „gwarancyach".

Wreszcie nasuwa się pytanie, czy przyłączenie Królestwa do Austryi jest najpomyślniejszem rozwiązaniem dla stron obu, t. j. dla Austryi i dla Polski.

Może Austrya wolałaby walczyć o ziemie południowo-ruskie, może Królestwo Polskie walczyć powinnoby raczej o uzyskanie niepodległości, niż o przejście pod austryackie panowanie. Zgodzić się muszą przewódcy obecnego „niepodległościowego" ruchu z tem, iż przyłączenie do Austryi Królestwa Polskiego, może być w pewnych warunkach i dla Królestwa i dla Austryi mniej szczęśliwem, może tylko nie najgorszem, wyjściem z sytuacyi.

W obecnym przedwojennym okresie, zachowujemy się jak ci, którzy wojnę uważając za największe nieszczęście, szukają plec cudzych, za któremi ukryć się wypadnie, rezygnujemy przed wojną z jedynie słusznego dla nas niepodległościowego stanowiska, już dzisiaj układamy warunki pokoju, sądząc z dużą dozą naiwności, że np. Wiedeń tylko dlatego, że nie jesteśmy zbyt odważni, aby wszcząć walkę o niepodległość, łaskawie już dziś obieca nam opiekę nad Królestwem, przez co może narazi sobie sojusznika pruskiego, może wyhoduje na własnej piersi żmiję, która potem zwróci się przeciw Austryi, a w każdym razie przez co skrępowany będzie w czasie wojny, która przynieść może różne niespodzianki. Tak mało niepodległościowa oryentacya naszych grup „niepodległościowych" wynika nie tylko ze smutnego stanu naszych przygotowań materyalnych, przedewszystkiem pochodzi ona z upadku naszych aspiracyi politycznych.

Polityka trójlojalizmu, liczenia się z różnemi koniecznościami państw zaborczych, doprowadziła do zupełnego stargania tej

jedynie słusznej „jedności“ narodowej, jedności polityki polskiej, i dziś gdy zdarzyła się możliwość postawienia sprawy polskiej, my toczymy zasadnicze „ideowe“ dyskusye na ten temat, który z nieproszonych gospodarzy w naszym domu jest na tyle grzeczny, iż nas od obowiązku myślenia o naszym domu uwolni!

Jednego zwiemy zdrajcą za to, że woli panowanie rosyan niż austryaków, drugiego za to, że woli prusaków niż rosyan.

Szaleńcem nazwiemy tego, kto pomyśli konkretnie o panowaniu Polaków.

A jednomyślnie przyznamy tytuł zbawcy tylko temu, kto zdoła z Wiednia przywieść nam... gwarancye.

Za rezultat walki nikt przed jej wszczęciem ręczyć nie może. Zaczynając wojnę, wiedzieć należy tylko przeciw komu i o co się ją prowadzi. Następnie trzeba przygotować możliwie najwięcej sił do walki.

Wiemy wszyscy, że w warunkach obecnych, czy podobnych, wojnę poprowadzimy przeciw Rosyi, ale i to wiedzieć powinniśmy, że poprowadzimy ją w imię Niepodległości.

Energię naszą winniśmy pozatem skupić w kierunku silnego i jednolitego zorganizowania się, powinniśmy kraj cały przygotować do wojny o Niepodległość.

I tylko tyle.

* * *

Zagadnienie następne, jakiem się zajmiemy, jest to kwestya kierownictwa ruchu, inaczej zwana sprawą Rządu Narodowego.

Myśl ruchu zbrojnego polskiego, na wypadek wojny, powstała przedewszystkiem i jako tako dojrzała wśród żywiołów radykalnych.

Pomijając duże braki w założeniu i oryentacyi politycznej tych grup, przyznać należy, iż co mogły dla wychowania sił polskich uczynić, uczyniły.

Hasło koordynacyi sił niepodległościowych, tyczące się dotąd żywiołów socyalistycznych i radykalnie narodowych, rozszerzono obecnie na wszystkie obozy.

Żywioły t. zw. skrajne składają dowód dużego poczucia odpowiedzialności i obywatelstwa, okazując szczere intencye porozumienia się i współdziałania z obozami umiarkowanymi. To samo twierdzenie da się z równą słusznością odwrócić.

Jakie jednak miało być to współdziałanie?

Wszystkie stronnictwa galicyjskie zajęły jednakowe stanowisko polityczne. Wyjątek stanowiła przez pewien czas i to tylko względnie Narodowa Demokracya.

W momencie najkrytyczniejszym minionego naprężenia sytuacyi porozumienie skrzydła lewego z prawem poszło szybko i składnie.

Wewnętrzna treść porozumienia sprowadzić da się do tego, iż skrzydło prawe, czyli czynniki „odpowiedzialne“ obejmą na wypadek wojny kierownictwo akcyą dyplomatyczną, jeżeli zajdzie potrzeba, zajmą się organizacyą prowizoryczną Królestwa Polskiego na wypadek, czy też w miarę ustępowania moskali, do żywiołów „skrajnych“ należeć będzie zorganizowanie wybuchu, ewentualnie kierowanie przez czas jakiś siłą zbrojną.

Rząd Narodowy powstanie z porozumienia obu stron. Nie przeczę, iż taki układ był w ostatniej chwili jedyny, jaki należało zawrzeć, co nie przesądza jednak, aby taki układ był zasadniczo rzecz biorąc, najlepszym.

Zresztą tu decyduje charakter podejmowanej akcyi.

Jeśli akcya polska ma się odbyć pod osłoną „gwarancyi“ wiedeńskich, jeśli ma być tylko zbrojną demonstracyą „pomimo wszystkie nieszczęścia żywego“ narodu polskiego, to stanowczo tylko pod kierownictwem żywiołów umiarkowanych odpowie godnie swemu założeniu.

Jeżeli natomiast wojna przeciw Rosyi ma nosić charakter niepodległościowy, to tylko rewolucyjny, zdecydowany temperament kierowników może jej nadać pewne widoki powodzenia.

Czy z tego wynika, że porozumienie grup skrajnych i umiarkowanych należy uważać za szkodliwe, lub choćby bez czy mało wartościowe?

O, nie. Porozumienie takie zawsze będzie miało pierwszorzędne znaczenie.

Tylko porozumienie takie odbyć się może jedynie pod hasłem rewolucyjnego Rządu Narodowego.

Być może, iż przy organizowaniu zdobytej prowincyi żywioły umiarkowane okazałaby swą pierwszorzędną wartość, być może, iż przed, lub po wojnie jedynie one są uzdolnione do szukania gwarancyi, pomimo to na placu boju, wtedy, gdy nawet mianowanie najspokojniejszego funkcyonaryusza powstającej, czy też chcącej powstać państwowości polskiej, jest czynem par excellence rewolucyjnym, kierownictwo w rękach „umiarkowanych“ spoczywać nie może.

Zaznaczam tu stanowczo, iż dzisiejszy obóz „niepodległościowy“ uważam za niezdolny do ujęcia silnego w swe ręce ruchu niepodległościowego.

Widać to zarówno z niedołężnego traktowania sprawy polskiej jako zagadnienia politycznego, jak i z zaniedbania całego szeregu niezbędnych prac przygotowawczych. To też uwagi moje mogą się tyczyć tylko przyszłości.

Uważam stanowczo, iż tylko ci, którzy zdecydują się sprawę polską postawić naprawdę bojowo, będą mieli prawo do kierowania ruchem.

Dyktatura Chłopickiego i wiele innych faktów z dziejów porozbiorowych, broni mojego twierdzenia. Jeżeli obóz „skrajny“ jest dziś ubogi w myśl polityczną, w uzdolnienia do kierowania ruchem, to tylko powinien braki swe uzupełnić, bo wiedzieć powinien, iż jego bezwzględnym obowiązkiem jest nietylko wywołać ruch, ale i poprowadzić.

I tu po za samodzielnością w ujmowaniu sprawy polskiej, należy wysunąć przygotowania do cywilnej organizacyi ruchu.

Pod tym względem żywioły „skrajne“ obecne posiadają faktycznie bardzo mało uzdolnień.

W ostatnich dniach minionego naprężenia wysunęła się grupa szczerych patryotów, ludzi nieraz o pierwszorzędnych zdolnościach i temperamentach politycznych i wystąpiła w roli pośrednika między „prawicą“ i „lewicą“. Przyznać trzeba, iż pod tym względem położyli ci ludzie olbrzymie zasługi.

Jeżeli natomiast, dzięki słabości, już w pierwszym rzędzie liczebnej, żywiołów skrajnych pośrednictwo takie było niezbędne, to zastanowić się wypada, czy na przyszłość na tej roli poprzestać wolno.

Ci wszyscy, którym minione dni otworzyły oczy na potrzebę ciągłej gotowości bojowej, jeśli szczerze chcą wyciągnąć konsekwencye, powinni stanowczo pracą swą zasilić przygotowania grup „skrajnych“; jeśli mają zastrzeżenia co do traktowania sprawy polskiej przez obecny obóz „skrajny“, winni nań w duchu swych poglądów oddziaływać.

Przedewszystkiem jednak powinni się zdeklarować jako zdecydowani do podjęcia walki czynnej, w przygotowaniu jej czynny wziąć udział, stać się przez pracę swą „skrajnymi“ i mniej dbać na razie o to, jak się uda porozumienie z „umiarkowanymi“.

Jeżeli spojrzymy w przyszłość dalszą, to obowiązkiem młodzieży będzie w wychowaniu swem uzupełnić te braki, jakie po-

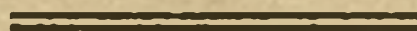
siadają dzisiejsze grupy skrajne, obok zdolności wywołania ruchu, należy wyrobić zdolności do rozumnego kierowania nim, aby przewodnictwo w chwili decydującej nie dostało się w ręce niepowołane, aby prowadzić rewolucyę polską nie kazano tym, którzy z przyzwyczajeń, poglądów, temperamentu, do takiej roli się nie nadają.

Aby kierować trzeba być zdecydowanym i trzeba umieć zdecydowanie działać.

* * *

Inne uwagi, jakie mi nasunęły niedawne dni postaram się podać w następnych numerach „Sprawy“.

Kraków. *K. W.*



Idea wszechpolska.

Przez wszechpolskość popularnie rozumie się ideę łączności Polaków wszystkich dzielnic i to specyalnie łączności politycznej. Lecz takie pojmowanie wszechpolskości jest bezwarunkowo zbyt wązkie. Samo to wyrażenie: „wszechpolskość“, posiada inne, głębsze i bardziej zasadnicze znaczenie. Wszech — polskość jest to dążność do ogarnięcia całości życia polskiego, nie zaś tylko solidarność wszystkich dzielnic Polski. Postarajmy się zanalizować dokładnie to określenie i wyprowadzić z niego konsekwencye.

* * *

Jednem z najbardziej spornych zagadnień współczesnej wiedzy społecznej jest niewątpliwie zagadnienie istoty narodu. Ten problem tak ważny i zasadniczy dla ideologii narodowej dalekim jest jeszcze od zadawalającego rozstrzygnięcia. Nie mam też bynajmniej zamiaru kusić się tutaj o wyczerpującą odpowiedź na tak ważne i trudne pytanie. Chciałbym tylko wskazać na jedną z istotnych cech życia narodowego, niezbędną dla należytego zrozumienia idei wszechpolskiej.

Tą cechą jest wszechstronność życia narodowego.

Co należy rozumieć przez wszechstronność życia narodowego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie na razie cokolwiek odbiedz od tematu. Gdy np. czytamy jakąś książkę opisującą jakikolwiek kraj i naród żyjący, czy to umarły: Anglię, Włochy, Chiny, Japonię, starożytny Egipt, czy Assyryę, uderza nas wtedy pewna rzecz bardzo charakterystyczna: oto niesłychana różnorodność rozpatrywanych zjawisk. Jeśli czytamy dzieło mające nas zapoznać wszechstronnie z jakimś obcym narodem, to cóż w niem znajdujemy? A raczej właściwszem byłoby postawić pytanie: *czego w niem nie znajdujemy?* Przedewszystkiem spotkamy się tam z opisaniem podłoża geograficznego. Dowiemy się dalej wielu rzeczy o składzie antropologicznym i cechach plemiennych ludności, o życiu gospodarczem, zarówno pod względem techniki, jak i organizacyi pracy, o prawie i państwie, jak również i o życiu politycznem, o zwyczajach i obyczajach, o rodzinie i stanowisku kobiety, o stanie zdrowotnym ludności i o rozmnażaniu się, o religii, o literaturze, o sztukach pięknych i o teatrze, o wojskowości, o nauce, o języku, o filozofii, krótko mówiąc o wszystkich zjawiskach życia zbiorowego. Co to jest? Cóż to za książka, z której dowiadujemy się o produkcyi ziemio-

płodów i o życiu religijnem, w której zaznajamiamy się z organizacyą wojskową społeczeństwa, oraz z przeciętnym wskaźnikiem czaszkowym? Czy to encyklopedya? Nie, to opisanie narodu.

I tutaj właśnie staje przed nami w całej pełni wszechstronność tego rodzaju związków społecznych, które zwiemy narodami. Jest to związek poprostu uniwersalny, jeśli chodzi o kierunki życia społecznego. Jest to całość życia zawarta w formie odrębności plemiennej i terytoryalnej.

Ta cecha życia narodowego najbardziej rzuca się nam w oczy przy zapoznawaniu się z dalekimi i zupełnie obcymi narodami, najtrudniej zaś uchwycić ją w stosunku do własnego narodu. Jest to zresztą rzecz zupełnie naturalna. Gdy jestem oddalony od jakiegoś, dajmy na to, kościoła na długość ręki, to widzę dobrze kawał muru znajdujący się przedemną, nic więcej. Nawet jeśli obejdę naokoło całą budowlę, trzymając się ciągle w tej samej odległości, to obejrzę bardzo wiele szczegółów naszego kościoła, ale kościoła jeszcze nie zobaczę. Dopiero gdy się oddalę na kilkadziesiąt kroków, zobaczę całość budowli.

Podobnie tkwiąc we własnym narodzie, napotykamy na znacznie większą trudność w ogarnięciu go, że się tak wyrażę, jednym rzutem oka, aniżeli gdy chodzi o naród obcy i daleki. Tutaj umysł nasz chwyta odrazu całość życia narodowego. Gdyż dopiero z odległej perspektywy widzi się jasno, że np. produkcya ziemiopłodów i życie religijne są jednako funkcyami bytu narodowego.

Możnaby wprawdzie postawić zarzut, że nie wszystkie narody są takimi uniwersalnymi związkami społecznymi. Tak np. naród polski jest pozbawiony tak niezmiernie ważnej instytucyi, jak państwo. Lecz tu należy zauważyć, że i naród polski miał niegdyś własne państwo i dopiero burze dziejowe okaleczyły go niejako, pozbawiając jednego z najważniejszych organów. Z tego jednak nie można wyprowadzać wniosku, że Polacy nie są już narodem, lub też, że państwo nie jest funkcyą życia narodowego, tak samo, jak nie można powiedzieć, że człowiek, któremu ucięto ręce i nogi nie jest człowiekiem, albo, że posiadanie rąk i nóg nie jest wobec tego cechą rodzaju ludzkiego.

Ta wszechstronność życia narodowego nie może nie wywierać olbrzymiego wpływu na ideę narodową, jako na ideę polityczno-społeczną. Na czem, konkretnie biorąc, ten wpływ polega?

Jeśli życie narodu jest całością życia społecznego, to naturalną tendencyą idei narodowej, jest dążność do organizowania i kierowania całością życia. Wszystkie objawy tego życia podlegają tu ocenie, z pewnego zasadniczego stanowiska, bo wszystkie

one oddziaływując wzajemnie na siebie, skupiają się w jednem ognisku — narodzie, słuszną jest więc rzeczą, aby oceniano je z narodowego punktu widzenia. Stąd nacyonalizm nie powinien być jedynie kierunkiem politycznym, ale przedewszystkiem syntetytycznym poglądem na życie. I w tej syntezie każda strona życia powinna znaleźć uwzględnienie w tym stosunku, w jakim znajduje się odnośnie do całości. Należy określić stanowisko każdej części w całości i umieć odnaleźć całość w każdej części.

Tak być powinno. Lecz jeśli zwrócimy się do rzeczywistego stanu ruchu narodowego od jego początków, aż do dni dzisiejszych, to wyznać musimy, że dalekim on jest jeszcze od wypełnienia tych zadań, o których poprzednio mówiliśmy. Należy stwierdzić, że cały szereg zagadnień życia narodowego, i to bynajmniej nie ostatnich, leżało, a poniekąd leży do dziś dnia, całkowicie lub przeważnie, poza obrębem polskiej myśli narodowej. Wprawdzie, jeśli weźmiemy literaturę t. zw. kierunku wszechpolskiego, to zauważymy tam wielką obfitość poruszonych problemów, ale przeważnie poruszonych, jakby mimochodem i powierzchownie, choć nieraz trafnie. Dawniej główną i prawie jedyną troską ruchu narodowego były zagadnienia narodowej polityki zewnętrznej, a więc przedewszystkiem kwestya walki o niepodległość, oraz inne formy walki z żywiołami obcymi. Nie ulega wątpliwości, że w narodzie podbitym sprawa zrzucenia jarzma, powinna bezwzględnie iść przed wszystkiemi innemi. Ale myśl narodowa nie może przecież przekreślić życia i zapomnieć o tem, że nigdy naród nie może żyć samem tylko dążeniem do niepodległości, że posiada on zawsze cały szereg innych potrzeb i zagadnień, o których żadnemu kierunkowi politycznemu zapominać niewolno. A właśnie klasyczny przykład takiego przekreślenia życia mieliśmy niedawno w ruchu zarzewiackim. Kiedy dawny ruch wszechpolski choć należycie wszechstronnym nie był, jednak miał w istocie swej taką dążność syntetyczną i częściowo przynajmniej starał się jej zadośćuczynić, ruch zarzewiacki postawił, jako tezę zasadniczą, ograniczenie się tylko do zagadnienia niepodległości.

I w tem sądzę, leżała zawsze podstawowa różnica pomiędzy młodzieżą narodową, a tą jej secesyą. Możnaby to sformułować w ten sposób, że my byliśmy i jesteśmy przedewszystkiem niepodległościowcami, oni zaś byli tylko niepodległościowcami. Tu leży również przyczyna, dlaczego młodzież narodowa odrzucała zawsze tak stanowczo wszelkie propozycye zmiany nazwy organizacyi z „narodowej“ na „niepodległościową“ (jak to miało miejsce na gruncie organizacyi szkolnej w Królestwie). Młodzież narodowa bowiem zdawała sobie sprawę, że ten przymiotnik „naro-

dowy" określa ową dążność syntetyczną, dążność do ogarnięcia całokształtu życia społecznego, dążność będącą jedną z najbardziej zasadniczych cech nacyonalizmu w naszem rozumieniu tego wyrazu.

I jakkolwiek jesteśmy narodem podbitym i srodze uciskanym, to jednak nie można zapominać o całym szeregu problemów wewnętrznego życia narodowego, które istnieją, bo istnieć muszą. Tu w pierwszym rzędzie należy postawić kwestyę społeczną, która, jak to widzimy na każdym kroku, wywiera kolosalny wpływ na życie narodu. Każdy ruch polityczny, jeśli nie chce, by życie przeszło nad nim do porządku dziennego, musi wytworzyć sobie odpowiedni program społeczny. Obok tego istnieje cały szereg zagadnień politycznych, jak kwestya obrony naszego stanu posiadania na kresach, o których również zapominać nie można.

W dalszym ciągu mamy tutaj do czynienia ze sprawą klerykalizmu, bardzo doniosłą i trudną, kwestyą wychowania narodowego i innemi zagadnieniami o charakterze kulturalnym. Wreszcie wspomnieć tu trzeba o jednem jeszcze zagadnieniu, które jak dotąd w zupełności pozostaje poza obrębem myśli narodowej. Jest to zagadnienie należytego stanowiska kobiety w społeczeństwie. Z punktu widzenia bezpośrednich, doraźnych korzyści politycznych jest to problemat nieomal pozbawiony znaczenia. Lecz jeśli zechcemy spojrzeć nań ze stanowiska podstaw życia społecznego, a przez to i głębszej myśli politycznej, to wówczas staje się dla nas jasną jego olbrzymia doniosłość. Jedynie krótkowidztwo polityczne może nie uznawać tej doniosłości.

W ten sposób pojęta wszechpolskość może jednak natrafić na poważne trudności w praktycznem działaniu. Mianowicie zachodzić może i faktycznie zachodzi sprzeczność pomiędzy różnymi kierunkami pracy narodowej. Tak n. p. działalność kulturalna i oświatowa ma jakoby stać w sprzeczności z czynnem dążeniem do niepodległości. W tem twierdzeniu jest niewątpliwie pewna doza słuszności. Jest rzeczą stwierdzoną, że dokoła t. zw. pracy organicznej przeważnie grupują się typy nierewolucyjne, a czasami nawet wprost nieprzychylnie usposobione dla rewolucyjnych metod działania. I naodwrót dokoła pracy o charakterze rewolucyjnym grupują się typy często nie chcące zrozumieć znaczenia i potrzeby pracy organicznej, która nie odpowiada ich temperamentowi. Stąd wynikają różnice poglądów politycznych, z początku w kwestyach taktycznych, a później i programowych, różnice, prowadzące w końcu do rozłamów. Lecz wszystkie te ujemne cechy wszechstronnego programu politycznego nie są bynajmniej sprzecznościami w samym programie, lecz tylko trud-

nościami dla organizacyi chcącej ten program wprowadzić w życie. Organizacya, która tych trudności pokonać nie umie, wystawia tylko sobie świadectwo ubóstwa, skoro nie może sprostać wymaganiom życia.

Najważniejszą rzeczą pod tym względem jest uwzględnić o tyle każde zagadnienie w praktycznej działalności, o ile ono odgrywa rolę w całości życia narodowego. W ten sposób można uszeregować wszystkie zagadnienia życia w hierarchię problemów politycznych, w której naczelne miejsce należy się sprawie Niepodległości.

Es.

Kraków.

Z KSIĄŻEK.

Pisma i Przemówienia Stanisława Szczepanowskiego. Tom III. (O samodzielność kraju. Sprawy poselskie, Lata 1887—1891). Lwów 1912.

Biorąc się do zdania sprawy z książki pod powyższym tytułem, zaznaczam przedewszystkiem, że nie będzie to sprawozdanie fachowe. W najmniejszym nawet stopniu nie porywam się na wyrokowanie, co przynosi nam ta cenna i piękna książka, jako dzieło ekonomiczne. Mam zamiar tylko podzielić się z czytelnikami „Sprawy" wrażeniem, jakie wywiera na umyśle i sercu polskiem, a śmiem twierdzić, że dla celów naszego pisma taka ocena ma równie ważne, jak i ściśle w dziedzinie danej specyalności utrzymana krytyka, znaczenie.

Pisma i przemówienia Stanisława Szczepanowskiego, zebrane dotąd w trzech tomach, z których pierwszy nosi tytuł zbiorowy „Myśli o odrodzeniu narodowem", drugi — „O rozwój społeczeństwa", trzeci, niniejszy — „O samodzielność kraju", mają wychodzić dalej pod redakcyą Heleny i Witolda Szczepanowskich. Na pismach tych, rozrzuconych przedtem po dziennikach lub broszurach, kształci się już od lat paru dziesiątków młodzież czująca narodowo. Dobrze byłoby, aby teraz, kiedy zebrano je w pewne dające się ująć ideowo całości, zostały przez dawnych czytelników raz jeszcze i poraz setny w tych całościach przestudyowane, bo korzyść jaką z takiego studyum się odnosi jest, zdaniem mojem, wprost nieobliczona. Ci zaś — młodzi — którzy wchodzą dopiero, zaledwie rozbudzoną społecznie myślą, w kręgi zagadnień życia, znajdą łatwiej drogę, gdy powierzą się ufnie głosowi nauczyciela. Bo nauczyciel ten nie narzuca swej przewagi umysłowej i moralnej, nie modeluje na jeden kształt i sposób, on tylko prowadzi do źródeł, przez siebie samego po stokroć wypróbowanych i mówi głosem powagi i miłości: „stąd pijcie".

W pierwszej chwili gruby, o sześciuset prawie stronach, tom pism i przemówień, pełen cyfr i zestawień statystycznych, odstręcza trochę i przestrasza. Laik myśli odruchowo: nie dam rady. Trzeba się jednak tylko na początek przemódz i skrzepić, by potem nie módz się oderwać prawie od tej ciekawej, tej mądrej, pięknej książki. Szczepanowski staje w niej przed nami jako fachowiec i polityk, jako poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, mąż zaufania, jeden z przedstawicieli swego narodu, ale my, skłaniając głowę przed jego wiedzą, podziwiając zdolności

oryentacyjne i zmysł spostrzegawczy, pracowitość i błyski genialnych przewidywań — odnajdujemy w nim przedewszystkiem człowieka pięknego i znanego nam już dawniej entuzyastę. Istotna treść wszelkich poczynań Szczepanowskiego, ta ciągła obecność ideału wśród najbardziej trzeźwo traktowanych problemów codziennego bytu, pociąga i tutaj także swym nieprzepartym urokiem.

Żeby łatwiej obracać się w ogromnym materyale tomu III-go, dajemy zestawienie jego treści, tak jak została uporządkowana przez wydawców. Tom III-ci jest zatem podzielony na 3 części (indeks stanowi część czwartą): I. Tekst główny, II. Dodatki, III. Objaśnienia. Dodatki są to drobniejsze przemówienia w parlamencie, sprawozdania z działalności różnych komisyi, odnośniki do artykułów i t. p. W Objaśnieniach znajdujemy przedruki listów, telegramów, wyjątki z przemówień przeciwników i innych wogóle mówców, dane z życia Szczepanowskiego, służące do lepszego zrozumienia jego działalności obywatelskiej, poselskiej i publicystycznej i t. d., i t. d. Tekst główny zawiera: Przemówienia w Radzie państwa (od maja 1887 do maja 1889 r.), dwie mowy kandydackie w Kołomyi i we Lwowie, Przemówienia w Sejmie krajowym z r. 1889 i 1890, Artykuły pisane dla „Ekonomisty polskiego“, mianowicie: „Ministerstwo Taaffe-Dunajewski“, oraz „Słowo o polityce czynów“, dalej: Przemówienia na sejmikach relacyjnych (w Drohobyczu i w Stryju), Konferencyę poselską w sprawie reformy skarbu krajowego (Lwów 1890), wreszcie dwie rozprawy: „Narodowe Stronnictwo Demokratyczne“ i „Historya kolei Karola Ludwika, jako ilustracya naszych usiłowań, a raczej zaniedbań u steru spraw narodowych“.

Sam już przegląd tekstu daje pojęcie o treści tomu III-go. Gdy dodamy, że na ciąg przemówień Szczepanowskiego w Radzie państwa i Sejmie krajowym składają się kwestye: budżetowa, podatkowa, szkolna i kwestya ugody z rządem, a raczej stosunku Galicyi do Wiednia, to będziemy mieli to, co stanowi podstawę namacalną, jeśli tak można powiedzieć, Pism i Przemówień. A teraz — o duchu, który w nich żyje.

Dwie kwestye są palącemi dla Stanisława Szczepanowskiego: finanse i wychowanie młodych pokoleń. Te dwie kwestye odnajdziemy wszędzie, nietylko tam, gdzie o nich specyalnie mówi, ale i przy każdej innej sposobności. Powiedziałam — finanse, nie w tem jednak znaczeniu w jakiem stanowiły one kwestyę najważniejszą np. dla Dunajewskiego, który uczynił z kwestyi finansowej arcydzieło — dla Austryi. Szczepanowski zajmuje się sprawami budżetu, podatków i indenmizacyi z punktu widzenia dobra społecznego, wogóle, a dobra społeczeństwa polskiego

przedewszystkiem. Niema dla nas możliwości postępu, niema niepodległości, niema szczęścia ani dla jednostek, ani tem samem dla narodu, dopóki jesteśmy słabi i zawiśli od innych materyalnie. Niezawisłość materyalna — oto podstawa wszystkiego, postęp ekonomiczny i większa wydatność pracy — oto jej warunki. O tę niezawisłość materyalną Szczepanowski staje do walki z własnem społeczeństwem. Tysiącznymi przykładami z życia, sięganiem do źródeł historycznych, porównywaniem dziejów naszych do dziejów innych narodów, ilustracyą żywą i trafną drobnych na pozór wydarzeń codziennych stara się dowieść i pokazać po pierwsze: że społeczeństwa stoją swym bytem ekonomicznym przedewszystkiem, po drugie, że na to, by skutecznie pracować nad podniesieniem ekonomicznem kraju nie wystarczą dobre chęci, lecz potrzebna jest jaknajgruntowniejsza wiedza ekonomiczna, po trzecie, jak dalece brak nam Polakom nietylko elementarnych zasad owej wiedzy, ale nawet dobrych chęci w ich nabyciu. Ponieważ zaś, w naturze Szczepanowskiego leży ogromna żywotność i mądry optymizm w ostatecznem traktowaniu rzeczy, więc zestawiając smutne dane, wyciągając na jaw jaskrawe fakty, nie szczędząc słów prawdy nikomu, notuje jednocześnie jaknajstaranniej wszelki objaw pocieszający i stwierdza, gdzie się da tylko, postępy i zdobycze.

Kwestya podatków tak bardzo wyczerpujących Galicyę nasuwa mu daleko idące spostrzeżenia. Dochodzi do wniosku, że wszelkie usiłowania z naszej strony, ażeby zmniejszyć podatki, zmniejszyć ciężar przygniatający społeczeństwo, są płonne i nie prowadzące do celu, chociaż popularne dla krótkowidzących. Jedyną drogą otwartą dla nas jest wzmocnienie naszej siły podatkowej, naszego dobrobytu, to jest jednem zdaniem, nie mniej płacić, ale mieć z czego płacić. Przy umiejętnem badaniu stosunków krajowych, przy uwadze wytężonej, bodaj tylko na początek, ku własnej korzyści uczciwej, źródła dobrobytu ukażą się same. Budowa dróg kolejowych i kanałów, wszelkiego rodzaju spółki i przedsiębiorstwa handlowe, wyzyskanie — w obce ręce tak lekko oddawanych — terenów węglowych i naftowych, wydobycie bogactw, ukrytych w lasach i roli — oto źródła, do których się zwracać należy. Ale przytem potrzebną jest niezbędnie umiejętność wynalezienia, a następnie zużytkowania pracy, aby nietylko już nagromadzone zasoby ekonomiczne zachować, lecz zdobywać coraz nowe skarby na podstawie zarobku. Z takiego pojęcia dobrobytu, jako skutku i owocu twórczej pracy, wypływa pojęcie człowieka jako niezależnej wolnej jednostki, pojęcie wreszcie narodu, jako skupienia, które z własnych głębin dobywa podstaw swego istnienia

i z zupełną świadomością dróg i środków dążyć może ku ideałom przyświecającym całej ludzkości.

Danie krajowi rozumnych i wolnych obywateli powinno być dziełem i zadaniem wychowania narodowego. To jest druga troska Szczepanowskiego. W tomie, o którym mowa, dwa krótkie tylko przemówienia w Sejmie krajowym dotyczą wprost kwestyi szkolnictwa, jedno szkolnictwa średniego, drugie ludowego, ale myśl o wychowaniu młodych pokoleń jest obecna wszędzie, przenika wszystkie pisma i przemówienia. Myśl ta da się streścić w tem krótkiem przykazaniu: wychowanie powinno być narodowe. Szczepanowski kruszy kopie o narzucany szkołom galicyjskim bezmyślny system niemiecki, nietylko i nie przeważnie dlatego, że jest on niemiecki. ale dlatego, że jest on obcy, tak samo sprzeciwiałby się przyjęciu systemu angielskiego, czy francuskiego. Każdy naród sam sobie tworzy systemy wychowawcze i te jedynie są dla niego odpowiednie. Samoistny rozwój na gruncie tradycyi narodowej, nie wykluczający bynajmniej korzystania z wzorów ogólno ludzkich zdobyczy umysłowych w dziedzinie pedagogiki, ale idący samodzielnie i w myśl zadań swego narodu, jest ideałem wychowania. Szczepanowski zwraca uwagę, że pomimo odrębności charakteru i celów narody łączy geniusz. Ludzie genialni są wzajem dla siebie zrozumiali, bo „wszyscy zbliżają się do wyżyn prawd odwiecznych, trwałych“, ich więc słowa wszystkie narody słuchać mogą i powinny. Ale gdy przyjdzie do czynu, do wykonania, każdy naród w swoim własnym duchu szukać powinien przetworzeń i sposobów i swoją własną kroczyć drogą. My zaś, Polacy, mniej jeszcze, niż inni potrzebujemy obcych wzorów i systemów. Czyż nie mamy Komisyi Edukacyjnej, pism Czackiego, Trentowskiego, Kołłątaja?

Chciejmy tylko. I tu serce Szczepanowskiego napływa goryczą. Jedynie radykalna zmiana stosunków krajowych doprowadziłaby do tak upragnionych przez niego i przez nas wszystkich rezultatów — do silnej, wolnej, niezawisłej Polski, ale niewiara, apatya, niedołęstwo, bezmyślność, hodowane u nas przez tyle generacyi, przeszkadzają najlepszym z nas chcieć mocno, po męsku, skutecznie. Pomimo postępów na wszystkich prawie polach, a Szczepanowski z radością postępy te w swem przemówieniu na sejmiku relacyjnym w Drohobyczu (w r. 1890) zaznacza, nie doszliśmy jeszcze do zrozumienia zadań naszych i zamiast planowej, głęboko uzasadnionej, wytężonej do najwyższej potęgi akcyi, prowadzimy ciągle dorywcze, przypadkowe działania. Dlatego owoce są marne i krótkotrwałe. Nie mamy wiary w siebie, olśniewa nas wszystko, co obce, tłumimy własne żary i zasypujemy bez-

myślnie własne źródliska. Ta ciągła zależność nasza, we wszystkiem, od obcych oburza dumę Szczepanowskiego. „Nigdybym się na to nie zgodził, żebyśmy sami sobie mieli wystawić patent niższości i ubóstwa umysłowego wobec innych narodów“, woła z godnością. A nie jest to frazes i egzaltacya. Jest to, na podstawie niepospolitej wiedzy ogólnej i świetnej znajomości historyi własnego narodu oparte przeświadczenie. Szczepanowski nigdy niczego nie mówi na wiatr, bez poparcia słów swoich dowodem rzeczowym, cytatą, datą, cyfrą, faktem, przykładem. Dlatego wszystko, co mówi nabiera takiej wagi i powagi. Wychodząc z tych dwu założeń, że bez wychowania narodowego niema obywateli, a bez samodzielności ekonomicznej niema państwa niepodległego — stawia przed oczy współrodakom niezmordowanie i odważnie, jak jest, a jak być powinno. Gnębią nas podatki, bo nie umiemy wyzyskać własnej zdolności i siły zarobkowej; nie dostajemy dla kraju nic, bo Koło polskie w Wiedniu prowadzi politykę żebraniny, zamiast stawiać żądania, oparte na znajomości sytuacyi i zaufaniu w siły narodowe; pozwalamy przepadać marnie lub iść w obce ręce ogromnym bogactwom przyrodzonym naszej ziemi, bo nie wiemy sami, jaka potęga zawiera się w wysiłku i czynie; bezmyślnie znosimy niedorzeczną i stojącą w sprzeczności ze stanem ekonomicznym kraju administracyę, bo nie chce nam się zastanawiać nad tem, czy nam potrzeba tych samych koniecznie rzeczy co Austryi; oglądamy się na to, co zrobiły Czechy, Morawy, Węgry i w najlepszym razie nawołujemy do ich naśladowania, a nie przychodzi nam do głowy zbadać, czy też w naszej tradycyi historycznej i odrębności narodowej nie znajdziemy lepszej podniety do czynu; opuszczamy ręce, gdy czasy są burzliwe i powiadamy sobie — przeczekajmy, potem będziemy pracować, bo nie zdajemy sobie jasno sprawy, że kto nie postępuje, ten się cofa i że postęp na nas czekać nie będzie.

Słabi jesteśmy, lekkomyślni, wiecznie dziecinni, własnego dobra, własnych zasobów, zdolności i siły nieświadomi, własnemu geniuszowi co krok paraliżujący loty. A przecie geniusz nasz żyje i dawał zawsze i daje znać o sobie. Posiadamy w historyi karty, jakiemi nie każdy naród może się poszczycić, posiadamy imiona, bijące blaskiem niezrównanym, istniała u nas zawsze tradycya ofiarności na cele wspólne, istniał duch obywatelski, który dla nas Polaków jest zawsze drogą do myśli wyższych, tak, jak dla Anglików drogą taką jest religia, dla Niemców filozofia, dla Francuzów sztuka. Ten duch obywatelski szuka w nas ucieleśnienia, woła o swe prawa w najlepszych z nas i tylko wysiłku więcej, więcej twórczego świadomego wysiłku energii! „My się chlu-

bimy — powiada Szczepanowski — żeśmy narodem szlacheckim, że ani nie czcimy siły brutalnej, ani mamony, ani nie ulegamy szałom rewolucyjnym i bratobójczym. Ale naród polski ma także swego szatana kusiciela, tem niebezpieczniejszego, że jak każdy prawdziwy kusiciel swego narodu, pojawia się w postaci dla nas sympatycznej, za serce nas chwytającej, w postaci dobrodusznego niedołęgi, który nas z góry rozbraja swoją obłudną serdecznością, nadużywając po sutej uczcie przy pełnym kielichu tradycyjnego hasła „kochajmy się“. Mało liczymy wielkich zbrodniarzy, zdrajców i występców, ale od sromotnego dnia Piławiec, ile razy nasz naród zapomniał o swych najświętszych obowiązkach, ile razy spotykały go niepowetowane klęski, tyle razy ulegał swemu szatanowi kusicielowi, z błogiem zaufaniem powierzał swe losy dobrodusznemu niedołędze. To też od dnia Piławiec prawie do dzisiaj hetmanili nam poczciwe niedołęgi, nie narzuceni nam, ale własnowolnie wybrani i witani ogólnymi okrzykami i zaprowadzili nas tam, gdzie szatan kusiciel prowadzi... do grobu!... Dotąd jeszcze z małymi wyjątkami poczciwy niedołęga wójtuje w gminach, burmistrzuje w miastach, marszałkuje w powiatach, posłuje na sejm, steruje w rządzie krajowym, staje na czele wszystkich instytucyi obywatelskich i kieruje naszem kulawem usiłowaniem stworzenia przedsiębiorstw ekonomicznych, panuje jednem słowem nad wszystkimi stanami i warstwami od kołtuna do magnata, od chłopa drzemiącego na przypiecku do inteligencyi, prostytuującej swój umysł i charakter przy stoliku karcianym!... W tym naszym narodowym szatanie kusicielu, w poczciwym niedołędze uosobiona jest tradycyjna bierność natury słowiańskiej, która jest tem źródłem pierwotnem, ciągle tryskającem, naszych nieszczęść i naszych klęsk i wszystkie nasze cierpienia stuletnie będą błogosławieństwem, staną sie zarodkiem lepszej przyszłości, jeżeli naród kuty młotem losów zawistnych, zamieni się w stal ostrą i sprężystą — jeżeli z narodu biernego staniemy się narodem czynu, jeżeli z poczciwych niedołęgów staniemy się narodem bohaterów!“

Możnaby cytować bez końca. Przytoczyłam ten dłuższy nieco ustęp, gdyż, według mnie, jest on charakterystyczny dla książki o której piszę i dla Szczepanowskiego wogóle. Tu miejsce na słów parę o Szczepanowskim samym. Jak uczciwie, jak prosto a podniośle pojmuje on swoje zadanie w służbie publicznej. Niedość jest mieć wiarę polityczną, trzeba umiejętności, wiedzy politycznej, powiada w jednej z mów kandydackich i to ma sobie za nienaruszalną zasadę. Dyletantyzmu nie znosi jego czynna, zdobywcza natura. A dalej: „w sprawach publicznych osób nie

nie widzę, walczę z systemem". Stąd płynie szeroka mądra tolerancya dla narodowości, klas społecznych i partyj politycznych. Szczepanowski wierzy, że ludzie uczciwi i szczerzy z najbardziej krańcowych nawet partyi zejść się mogą na wspólnych polach pracy, przedewszystkiem — ekonomicznem i oświatowem. I nigdy — nie unosi go zaciekłość partyjna — choć przecie głośno i jawnie występuje jako „narodowy demokrata". Jako poseł — czuje się przedewszystkiem w obowiązku wypowiedzenia swego „credo" politycznego i społecznego, przedstawienia — bez osłonek swych poglądów na sytuacyę polityczną, na stronnictwa, a nawet i na poszczególnych ludzi. Czyni to z odwagą i prostotą wielkiego zaprawdę człowieka.

Na tem zakończę. Chodziło mi o zdanie sprawy z wrażenia, jakie ta książka na mnie wywarła. Nie wiem, czy trzeba jeszcze streścić je w paru słowach. Ta książka woła wielkim głosem: Do walki, do szlachetnych zapasów z życiem idei człowieku, wolny, przezorny i bohaterski. Oprzyj się stopami mocno, mocno o zdobyte przez siebie samego podstawy granitowe, a głowę miej wysoko i okiem nieulękłem patrz w słońce.

Że zaś — to wołanie z polskiego przedewszystkiem płynie serca, więc nie tylko wysłuchać go, ale i pójść za niem nam wszystkim należy. *M. Zn.*

Na Rusi polski stan posiadania. Joachim Bartoszewicz. (Kraj. Ludność. Ziemia). Kijów 1912.

W miarę, jak warunki, w jakich się naród nasz znalazł po upadku państwa polskiego i bezowocnych, jak dotychczas, wysiłkach restytucyi państwa, stawały się coraz to uciążliwszymi, kiedy brutalna ręka rządów zaborczych zaczęła sięgać samego już serca — krajów etnograficznie polskich — uwaga społeczeństwa polskiego poczęła się zupełnie odwracać od dalszych kresów Rzeczypospolitej polskiej. Los taki w pierwszym rzędzie spotkał kraj zabrany Ukrainę, Podole i Wołyń. Walka o prawa narodowe w Królestwie Polskiem, o ziemię w Wielkopolsce, walka z Rusinami w Galicyi zaabsorbowały zupełnie narodowo-czynne siły narodu. Ruś zabrana, jako kraj, w którym ogniskuje się znaczna ilość interesów Polski, jako całości, jako kraj, w którym toczy się aczkolwiek cicha, lecz niemniej zacięta walka o polskość, została zupełnie prawie zapomniana.

„O tem, czem jest dziś Litwa i Ruś — pisze p. Joachim Bartoszewicz w wydanej niedawno swej pracy — wie prze-

ciętny Polak nie wiele więcej, niż przysłowiowo słaby w geografii Francuz o tem, co się po za granicami Francyi dzieje. Roją się wprawdzie po głowie obrazy ciemnych puszcz litewskich, jako reminiscencyi „Pana Tadeusza“; marzą się nieuchwytnym czarem stepy ukraińskie, bodziakami szeleszczące, jary podolskie i Dniepr z potokami, i lotne czajki kozackie, i szlaki tatarskie i wołyńskie zielone równiny. Ale wszystko to poezyą naszych wielkich mistrzów słowa owiane, poezyą w pamięci i sercu polskiem utrzymane, zlewa się w fantastyczny obraz o konturach tak rozlewnych i mglistych, że ginie w tej mgle romansów i niewiedzy poczucie rzeczywistości i prawdy“.

Czas byłby spojrzeć na Ruś... „nie przez tęczowy pryzmat ułudnej poezyi, nie pod czarem tęsknej melodyi przeszłości. Czas byłby spojrzeć na kresy wschodnie okiem badacza, który chce poznać rzeczywisty stan rzeczy, stan dzisiejszy, trzeźwem, a ciekawem okiem człowieka dość śmiałego na to, by się nie cofnąć przed przyszłością“.

I książka p. Bartoszewicza wprowadza czytelnika w sferę rzeczywistych współczesnych stosunków na Rusi, gdyż tematem jej jest statystyczne określenie polskiego stanu posiadania na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Dotychczas brak było jakiejkolwiek mniej więcej wiarygodnej statystyki narodowościowej na Litwie i Rusi. Statystyki urzędowe są zgoła niewiarogodne, gdyż przeprowadzone były tendencyjnie, a co najważniejsza uwzględniały raczej wyznaniowy, niż narodowościowy podział ludności i zupełnie pomijały stan posiadania poszczególnych grup narodowościowych. Wszelkie wysiłki celem zgromadzenia w drodze nieurzędowej danych statystycznych co do liczebności i stanu posiadania ludności polskiej na Rusi rozbijały się o brak odpowiednio sprężystej i równomiernie cały kraj obejmującej organizacyi, któraby tej pracy dokonać mogła. Jedyna tego rodzaju organizacya — organizacya kościelna zachowała się wobec tych usiłowań zupełnie biernie.

Wprowadzenie w tak zwanym, według rosyjskiej urzędowej nomenklatury, „Kraju południowo-zachodnim“ samorządu ziemskiego, z ograniczeniem w tym samorządzie praw Polaków, pociągnęło za sobą konieczność układania list wyborczych do owych ziemstw z uwzględnieniem podziału posiadłości ziemskich i nieruchomych według narodowości ich właścicieli. Materyał, zawarty w tych listach wyborczych został zestawiony i opracowany przez autora pracy i to stanowi treść główną książki. Po za tem przytoczone są na podstawie urzędowych wydawnictw statystycznych rosyjskich dane co do liczebności Polaków na Rusi niezależnie

od ich udziału w wyborach do ziemstw, wreszcie dane co do obszaru tej połaci b. Rzeczypospolitej oraz krótki opis charakteru kraju pod względem gospodarczo-rolnym. Sprawia to, iż książka po za wartością swą specyalną, jako praca statystyczna, może być z zainteresowaniem i pożytkiem przeczytaną przez każdego, co z faktycznym stanem sił polskich na Rusi zapoznać się zechce.

Przytoczymy kilka końcowych cyfr podanych przez autora pracy:

Na terenie Rusi prawie o 1/3 większym od Królestwa Kongresowego, zamieszkuje koło 12 milionów ludności, z której przeszło 800 tysięcy przypada na ludność pochodzenia polskiego. Z tej ostatniej liczby zaledwie połowa może być zaliczona do Polaków, świadomych swej odrębności narodowej — reszta zaś stanowi element pod względem narodowym obojętny, a zarazem bogaty materyał dla pracy narodowo-uświadamiającej. Odsetek ludności polskiej dla całego kraju wynosi najmniej 9,8. Liczebność Rosyan (nie Rusinów) równa się mniej więcej liczebności Polaków narodowo-uświadomionych.

Listy wyborcze do samorządu ziemskiego obejmują 37 tysięcy posiadaczy ziemi (z wyjątkiem gruntów nadziałowych nadanych przy uwłaszczeniu włościan) i majątków nieruchomych wartości powyżej 750 rb. W tej liczbie Polaków jest 8½ tysięcy. 6.050 właścicieli ziemskich Polaków (wynosi to 21,9% ogółu właścicieli ziemskich) włada obszarem ziemi 2.306 tys. dziesięciu, co wobec 5.009 tys. dzies. ziemi, będącej własnością wyborców do samorządu ziemskiego, stanowi 46% tej kategoryi własności. Największy odsetek własności ziemskiej polskiej jest na Podolu (53%), najmniejszy na Ukrainie (41%). Przeciętnie w ręku jednego Polaka ziemianina, znajduje się ziemi przeszło trzy razy tyle, co w ręku ziemianina, nie Polaka. Własność ziemska polska w stosunku do całego obszaru kraju wynosi 16,4%.

W kategoryi większej własności ziemskiej (wartości powyżej 7.500 rb.) z 36 powiatów kraju w 20 powiatach polska własność przewyższa 50% tej kategoryi posiadłości ziemskich, a w niektórych powiatach dosięga znacznej wysokości odsetka (np. w pow. zasławskim na Wołyniu — 90,1%, w pow. wasylkowskim na Kijowszczyźnie — 83,3%).

Cyfry powyższe świadczą o znacznej stosunkowo zasobności majątkowej, ludności polskiej kraju, dość zresztą słabej pod względem liczebnym. Swiadczą, że o ile Polacy na Rusi potrafią utrzymać obecny swój stan posiadania do czasu zmiany teraźniejszych warunków prawno-majątkowych, to ziemie będące w rękach

polskich stanowić będą tak bogaty teren kolonizacyjny, iż obecna znikomość liczebna Polaków bardzo łatwo będzie powetowana i polskość na Rusi odzyska swą pierwotną siłę, dziś dzięki bezwzględnej polityce przeciwpolskiej rządu moskiewskiego zmuszoną do zacieśniania się w ramach biernej obrony.

Zapoznanie się z materyałem, jako też cennemi uwagami krytycznemi zawartemi w książce p. Bartoszewicza gorąco polecamy czytelnikom.

St.

KORESPONDENCYE.

Montpellier, w grudniu r. 1912.

Każdego, kto się zajmuje badaniem stosunków, panujących w koloniach uniwersyteckich polskich zagranicą, uderzają zmiany, jakie w stosunkach tych zaszły, w ciągu dwóch lat ostatnich. Bezpośrednio po r. 1905 w środowiskach polskich panowała gorączka quasi-rewolucyjna i chaos pojęć, łatwy do wytłomaczenia może, ale fatalny w skutkach. Obecnie zapanował względny spokój, a pojęcia doszły do jakiej takiej równowagi. Należy temu przyklasnąć, bo tylko w tych warunkach młodzież może zdobyć zagranicą to wszystko, po co ją kraj tam wysyła.

Łatwo zdać sobie sprawę z przyczyny, która poprawę stosunków spowodowała. Coraz liczniej bowiem przyjeżdżają tu z kraju jednostki, wychowane w zdrowej atmosferze szkoły polskiej. Oczywiście, że zachodzi natychmiast sanacya duchowa środowiska. Jest jednak i druga przyczyna, która leży poza młodzieżą. Życie młodzieży jest zawsze tylko odbiciem stosunków, panujących w starszem społeczeństwie. Kolonie uniwersyteckie, rozpatrywane jako zespół prądów ideowych, jak w lustrze odbijają nastroje kraju. Otóż obecnie, kiedy pod wpływem klęsk politycznych kraj ocknął się wreszcie z abstrakcyjnych mrzonek społecznych iześrodkował uwagę na obronie polskiego stanu posiadania — młodzież wykonała ogólny zwrot w kierunku narodowym. A tak niedawno jeszcze w pewnem szwajcarskiem mieście uniwersyteckim cenzus przyjęcia do stowarzyszenia polskiego określano w ten sposób: „.... każdy, kto się poczuwa do łączności z kulturą polską ....“ Jak gdyby bać się lub wstydzić należało miana Polaka!

W ścisłym związku z narodowieniem się kolonii polskich jest i zajęcie pewnego krytycznego stanowiska w stosunku do żydów. Żydzi stanowią, jeżeli nie większość, to przynajmniej połowę wszelkich kolonii uniwersyteckich polskich. W życiu stowarzyszeniowem przejawiają te same cechy rasowe, któremi odznaczają się w kraju: przedsiębiorczość, zaborczość i olbrzymią solidarność. Łatwo im było przeto ogarnąć po r. 1905 te stowarzyszenia polskie, które nie stały na gruncie ściśle narodowym, tembardziej, że młodzież polska nie stawiała im najmniejszego oporu. Pod takiem kierownictwem, stowarzyszenia polskie traciły swój właściwy charakter: przestawały być „centrum polszczyzny“

na obcej ziemi, a przybierały bądź cechy partyjne, bądź oscylowały w stronę odpowiednich stowarzyszeń żydowsko-rosyjskich. Trzeba było dopiero niebezpieczeństwa litwackiego w kraju, ażeby młodzież przejrzała i zmierzyła przepaść, do której się zbliżała pod laską marszałkowską bundowców i zamaskowanych syonistów. Póty dawano się brać na lep międzynarodowego frazesu, póki nie wyjrzał z pod niego tak krytykowany nacyonizm, ale nie polski, tylko żydowski. Młodzież polska ocknęła się — oby tym razem na długo.

Wszystkie te zjawiska odbiły się szczególnie jaskrawo na gruncie kolonii uniwersyteckiej i może dlatego nie od rzeczy będzie poprzeć niemi nasze poprzednie wywody. Kolonia tutejsza ma za sobą świetną przeszłość uniwersytecką. Już w XIV w. rejestry podają dwóch Polaków, którzy studyowali tutaj medycynę. Pełny rozkwit kolonii przypada jednak na epokę Wielkiej Emigracyi. Specyalny rejestr wychodźców politycznych, zachowany w archiwum wydz. medycznego: podaje liczbę Polaków między r. 1832—1842 na 206. Z tych czasów pochodzi medal bronzowy, wybity na cześć uniwersytetu przez lekarzy Polaków, którzy się w nim bezpłatnie kształcili, oraz biust Hipokratesa, ofiarowany przez nich, a znajdujący się dotychczas w sali aktowej wydz. medycznego. W następstwie widzimy nieznaczne, a łatwo zrozumiałe zwiększanie się liczby Polaków po latach 1848 i 1863. Nowy rozkwit kolonii przypada dopiero na r. 1909.

W tym czasie ilość Polaków, wynosząca 6 osób w r. 1908, podskoczyła nagle do 30. Na tej liczbie zatrzymała się aż do roku bieżącego, w którym znów powiększyła się do 42 osób. Montpellier stało się „modne“ ; zaczęto o niem mówić w Warszawie. Po Paryżu i Nancy, stało się najliczniejszą bodaj kolonią we Francyi.

W r. 1909 okazała się potrzeba stworzenia instytucyi polskiej, któraby, jednocząc młodzież, wzięła zarazem na siebie przedstawicielstwo polskości na gruncie miejscowym. Ponieważ większość nie życzyła sobie organizacyi o charakterze ideowym, bojąc się zapewne sporów i zbyt gwałtownej wymiany poglądów, postanowiono utworzyć towarzystwo Bratniej Pomocy o ściśle określonym charakterze finansowym. Bratnia Pomoc, według niezmiennych punktów statutu, miała być towarzystwem apolitycznem, dostępnem dla studentów-Polaków, bez różnicy przekonań, pochodzenia, wyznania i płci.

Utrzymując taki charakter, byłoby rzeczone towarzystwo mogło odegrać pożyteczną rolę w życiu kolonii. Okazało się jednak, że część jego członków należy równocześnie do miejsco-

wej Bratniej Pomocy rosyjskiej. Wniosek grona założycieli towarzystwa, żądający od wzmiankowanych osób stanowczego zdeklarowania się za tą lub tamtą organizacyą, upadł i wówczas ci założyciele z towarzystwa musieli się wycofać, w przeświadczeniu, że wspólna praca z ludźmi, poczuwającymi się naraz do kilku narodowości, do celu prowadzić nie może.

Bratnia Pomoc, pozostawiona większości, którą wobec tego śmiało nazwać można niepolską, poszła po linii rozwoju, którą jej ta większość nadała. Nie zamanifestowawszy się ani razu wobec uniwersytetu, jako stowarzyszenie polskie, nie zrobiwszy dla polskości absolutnie nic, zamieniła się w towarzystwo wzajemnej adoracyi, w którem poza udzielaniem pożyczek swoim członkom, żadnej innej idei nie pozostało. Taki charakter zachowała Bratnia Pomoc do dziś dnia.

Jednocześnie zatraciła cechy apolityczne. Nie dopuszczając, wbrew brzmieniu statutu, do swego grona jednostek o poglądach, przeciwnych przekonaniom większości, weszła jednocześnie w bliskie stosunki ze Związkiem Młodzieży Postępowej. Utrzymywała z nim stałą korespondencyę i otrzymywała jego okólniki. Natomiast przedstawicielstwu Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagran. odmówiła danych o liczbie członków swoich i rocznym obrocie kasowym, które to dane potrzebne były Zjednoczeniu dla celów statystycznych *).

Taki stan rzeczy wywołał wreszcie samoobronę. W marcu r. 1912 powstało Koło Pełnomocne Zj. Tow. Mł. Polsk. Zagran., stawiając sobie za zadanie obronę interesów polskich na tem opuszczonem stanowisku. Natychmiast rozwinęło energiczną działalność. Już poprzednio przedstawiciel Zjednoczenia w Montpellier postarał się u władz uniwersyteckich o stworzenie na kursach dla cudzoziemców przy wydziale literackim kursu tłomaczeń z polskiego na francuski. (Do tego czasu Polacy zmuszeni byli tłómaczyć z niemieckiego lub z rosyjskiego). Koło zorganizorganizowało w miejscowym uniwersytecie ludowym odczyt o Polsce współczesnej. Dalej postarało się o rozporządzenie rektoratu, wprowadzające rubrykę narodowościową dla Polaków, dotychczas bowiem zapisywano ich w statystykach uniwersyteckich według przynależności państwowej. Obecna działalność Koła świadczy o tem, że wszelka praca ideowa opierać się powinna na mocnych zasadach przekonaniowych, nie grozi jej bowiem wtedy żadne załamanie kierunku.

---

*) Jedno i drugie w roku 1910/11.

W roku bieżącym Koło nie ustaje w działaniu. Zapowiedziało nowe odczyty o sprawach polskich, oraz dało inicyatywę utworzenia nowego, tym razem na pewnych podstawach opartego towarzystwa — Czytelni Polskiej.

Czytelnia zorganizowała się na zasadach, które epigoni r. 1905 nazwaliby z pewnością antidemokratycznemi; a które nam zdają się jedynie prowadzącemi do celu, mianowicie na zasadach ściśle klubowych. Rządzi Czytelnią zebranie członków-założycieli, którzy mogą powiększać swoje grono drogą kooptacyi. Wszelkie inne osoby mogą być członkami Czytelni, t. j. korzystać z niej za pewną opłatą, nie wpływają jednak na bieg spraw w stowarzyszeniu. W ten sposób Czytelnia zabezpieczyła się od zachłanności niepożądanych żywiołów.

Poza swoim bezpośrednim celem — gromadzeniem czasopism polskich — Czytelnia postanowiła udzielać informacyi o warunkach życia i studyów w Montpellier. Nosi charakter apolityczny i napewno potrafi zogniskować młodzież polską, zachowując ten charakter nadal. Nowe towarzystwo, którego byt materyalny jest narazie zapewniony, ze wszech miar zasługuje na sympatyę społeczeństwa i młodzieży polskiej.

Można mieć nadzieję, że ta sanacya stosunków, o której wspomnieliśmy na wstępie, ogarnęła już Montpellier, i że stan ten na gorsze się nie zmieni. *W. T.*

Kijów.

Jeszcze przed pół wiekiem polska młodzież akademicka Kijowa wywierała na charakter ówczesnego życia uniwersyteckiego znaczny wpływ, odgrywała na uniwersytecie dominującą nawet rolę. Ale po upadku ostatniego powstania, w którem młodzież kijowska żywy i gromadny udział brała, nastąpił okres zupełnego przekreślenia wpływów polskich na uniwersytecie kijowskim.

Zdawać się mogło, że wpływy te upadły bezpowrotnie, że polskość na uniwersytecie kijowskim, jako czynnik, z którym uniwersytet liczyć się będzie zmuszony, upadła zupełnie. A jednak kiedy w t. zw. „dobie wolnościowej“ pięść żandarmska, dławiąca wszelkie przejawy wolnego życia, rozluźniła się nieco, młodzież polska znów zabrała głos i wysunęła na porządek dzienny życia uniwersyteckiego sprawę polską na uniwersytecie — sprawę utworzenia katedr języka, historyi i literatury polskiej w wykładzie polskim. I chociaż wówczas żadnego rezultatu realnego nie osią-

gnięto, pozostał fakt godny zanotowania, iż młodzież polska bez względu na dzielące ją różnice ugrupowań zdaje sobie sprawę, iż Kijów, względnie uniwersytet kijowski w zakresie stosunków akademickich, nie przestał być terenem, na którym sprawa polska, jako zagadnienie lokalne może i powinna być stawianą.

Wraz z nastaniem przygnębienia, które po rozwianiu się złudzeń owej „doby wolnościowej“ ogarnęło przedewszystkiem sfery t. zw. starszego społeczeństwa na Rusi, życie zorganizowanej młodzieży akademickiej również obniżyło swój lot. Jak rzeka pustynna, co w porze bezdeszczowej kryje się pod piaski, a stowarzyszenia akademickie na gruncie kijowskim schowały się w podziemia, przestały oddziaływać w takim stopniu, jak przedtem na bieg życia ogólnego polskiego w Kijowie. Zaczęło się wewnętrzne przeszacowywanie dotychczasowych wartości, które przedewszystkiem uwydatniło się w zatarciu bardziej określonych barw na sztandarach. W stowarzyszeniu ideowem grupującem młodzież narodową, zaczęto lubować się w studyach filozoficznych, przyrodniczych — kwestye polityczne, usiłowano usuwać z dyskusyi na terenach szerszych. I dopiero parę lat tej bezbarwnej pracy przekonało, iż nie wolno usuwać się od życia, nie wolno pomijać milczeniem tych spraw i zagadnień, które dla narodu nie posiadającego swoich własnych organów do załatwiania ich uprawnionych — organizacyi państwowej, muszą spoczywać na barkach całego narodu, a więc i młodzieży.

„Polonia“, stowarzyszenie młodzieży narodowej zaznaczyło zwrot w tym kierunku przez przeprowadzenie jednomyślne zmiany swego statutu, w kierunku szczerego podporządkowania wszelkich wskazań ideowych dążeniu do zdobycia warunków niezbędnych dla wszechstronnego rozwoju narodu, a co za tem idzie, hasłu Niepodległej Polski. Zwrot, powtarzam, w tym kierunku został już zaznaczony i jakkolwiek „Polonia“ oficyalnie nadal pozostaje stowarzyszeniem przedewszystkiem samokszałceniowem, jednak siłą rzeczy ewolucya już rozpoczęta będzie musiała postępować nadal i przemiany, jakie będą zachodziły w życiu narodu, zwłaszcza jego części na Rusi zamieszkałej, wywoływać będą coraz to żywszy oddźwięk w życiu „Polonii“ i odwrotnie, w wypadkach tych „Polonia“ coraz częściej zaznaczać się będzie, jako element czynny.

Charakterystyczną cechą życia społecznego polskiego na Rusi jest, iż wszelkie rozłamy, secesye, spory partyjne wywołują w niem słaby zaledwie oddźwięk, a i to prawie wyłącznie teoretyczny. Ludzie zastanawiają się, oceniają przyczyny, które na terenie, czy to Królestwa, czy zaboru austryackiego kopią prze-

paście pomiędzy rozmaitemi ugrupowaniami politycznemi, jednak sami nie odtwarzają na gruncie lokalnym tych przepaści. Dzieje się tak dlatego, że te teoretyczne względy dzielące ludzi o rozmaitych poglądach na szczegóły programów partyjnych, nie dają się w życiu społeczeństwa polskiego na Rusi realnie zastosować, że silniejszą ponad te względy jest świadomość, iż przyszłość i byt tej najdalej na wschód wysuniętej placówki polskiej są przedewszystkiem zależne od sumy pracy, jaką się włoży w akcyę uświadomienia narodowego szerszych mas polskich zamieszkujących Ruś, w akcyę kulturalno oświatową, wreszcie w akcyę obronną drzeciwko wciąż ponawianym przez rząd moskiewski zamachom już to na instytucye polskie w kraju, już to nawet na kościół katolicki i stan posiadania polski, — te dwa czynniki, które do niedawna wyłącznie niemal, a i dziś jeszcze w przeważnym stopniu, decydują o sile i wpływach społeczeństwa polskiego na Rusi. To też w różnych instytucyach polskich na Rusi spotkać można pracujących w jednym szeregu i demokratów narodowych marki p. Dmowskiego i tych, co się za secesyą nar.-demokratyczną opowiadają obok ludzi zaciekle broniących swojej „postępowości“ i wyznawców P. P. S.

Wyżej wymieniona cecha charakteryzująca całe życie społeczeństwa polskiego na Rusi, odbija się w niemniejszym stopniu również na stosunkach panujących wśród młodzieży polskiej. Tem znamienniejszem jest to, że młodzież nierównie żywej przejmuje się hasłami teoretycznemi i w przeprowadzaniu ich jest bezwzględniejszą.

Tymczasem w stowarzyszeniu grupującem młodzież socyalistyczną i postępową, postępowcy współdziałają z młodzieżą socyalistyczno - niepodległościową, nawet z młodzieżą wyznającą hasła socyalnej demokracyi. Stowarzyszenie to pozostaje w coraz to przyjaźniejszych stosunkach z „Polonią“ do tego nawet stopnia, że już nie tylko łączy się z nią w jakichś doraźnych wystąpieniach, ale nawet uczestniczy od lat paru w stałej zorganizowanej pracy, mianowicie na tle pracy w organizacyach uczniowskich.

Co do młodzieży narodowej należy zaznaczyć jeszcze, że secesya zarzewiacka żadnego literalnie echa na gruncie kijowskim nie wywołała. Ba, przez dłuższy nawet czas o ruchu zarzewiackim niewiele w kołach młodzieży narodowej wiedziano, a tem mniej interesowano się nim.

Zarówno zwrot w kierunku coraz bardziej określonego formułowania swych haseł przewodnich w pracy wychowawczej, jak też usuwanie z życia i współżycia różnych ugrupowań politycznych tarć spowodowanych drugorzędnemi różnicami progra-

mowemi świadczą niewątpliwie dodatnio o stosunkach panujących w polskiem środowisku akademickiem Kijowa.

Jednakże stosunki te mają także swe ujemne strony, których pominąć milczeniem nie można. W pierszym rzędzie stoi tu bierność, i apatya, jakie cechują szerszy ogół tutejszej polskiej młodzieży akademicktej. Kijów liczy obecnie cztery wyższe zakłady naukowe, oprócz uniwersytetu i politechniki — instytut handlowy i wyższe kursy żeńskie, które w czasie najbliższym mają być przeorganizowane w uniwersytet żeński. Młodzież polska jest wobec tego dość silną liczebnie — ilość jej wynosi około 1500. Jednakże ilość zorganizowanej w stowarzyszeniach ideowych młodzieży waha się zaledwie koło 200, a więc nie dosięga nawet 15%. Pozornie zdawaćby się mogło że objaw ten wywołany jest warunkami zewnętrznymi, trudnościami w konspirowaniu się przed policyą i żandarmeryą, z jakiemi polskie stowarzyszenia ideowe walczyć muszą. Jednak trudności te nie usprawiedliwiają małej ilości członków w stowarzyszeniach ideowych: boć przecie te same warunki policyjno-prawne wytworzyły dziś na Rusi taką sytuacyę, że już nie tylko jakakolwiek polska akcya polityczna, ale nawet wszelka wolna zbiorowa praca myślowa, musi ogniskować się wyłącznie w stowarzyszeniach nielegalnych. A więc gdyby wśród młodzieży akademickiej więcej było jednostek żywo odczuwających potrzebę wymiany myśli nieskrępowanej niczem i pracy narodowej — niewątpliwie stowarzyszenia akademickie stałyby się daleko liczebniejszc.

To wrażenie bierności szerszych mas akademików polskich wobec zagadnień i wymagań życia narodowego, potęguje się w znacznym stopniu, dzięki obecności na naszych uczelniach wyższych znacznej ilości „łamistrejków“, według nomenklatury stosowanej w innych środowiskach. Nazwa „łamistrejków“, a co za tem idzie odpowiednie traktowanie młodzieży z Królestwa Polskiego wyjeżdżającej na studya do rosyjskich uniwersytetów, nie są w Kijowie wcale stosowane.

Przyczynia się do tego w znacznym stopniu fakt, że bojkot wyjazdów na studya na uniwersytety rosyjskie po ukończeniu uprzedniem szkoły polskiej, nie jest przeprowadzany przez odłamy postępowe i postępowo-niepodległościowe. Wywołuje to zamęt w pojęciach o bojkocie u ludzi, co wogóle nie nazbyt oryentują się w położeniu sprawy szkolnej w Królestwie Polskiem, gdyż sami bezpośrednio nigdy tej sprawy nie dotknęli. Najdotkliwiej odczuwa wyżej zaznaczoną niejednolitość nakazów bojkotowych obóz młodzieży narodowej. Na studya do Kijowa nie przyjeżdża nikt z młodzieży narodowej, wychowanej przez

organizacye uczniowskie Królestwa, natomiast zjeżdżają się tłumnie ludzie apolityczni, bierni, nie interesujący się niczem, co poza zakres ich spraw osobistych wykracza. Przybysze z Królestwa rozwadniają i bez tego już dość bezbarwne i bierne środowisko młodzieży kijowskiej.

Kwestya bojkotu na terenie wyższych uczelni Kijowa, jest sprawą wymagającą bardziej szczegółowego rozpatrzenia, a więc odkładam ją do następnej korespondencyi. *R.*

Kraków.

Akademia Sztuk Pięknych.

Redakcya „Sprawy“, wychodząc ze słusznej zasady służenia nietylko sferom młodzieży uniwersyteckiej, ale całemu ogółowi młodzieży polskiej, pracującej tak dla nauki, jak i dla kultury i wogóle dla idei polskiej, wezwała autora niniejszego artykułu, aby w kilku szkicach przedstawił prądy, panujące w Krak. Akad. Szt. Pięknych. Z jednej strony krok ten zbliża młodzież pracującą artystycznie do młodzieży uniwersyteckiej, z drugiej otworzy oczy ciekawym na fata współczesnej sztuki polskiej i stanowić będzie pewnego rodzaju wyznanie wiary grona adeptów tej sztuki.

Od szeregu lat panowały w Krak. Akad. Szt. Pięknych stosunki wprost nieznośne, nastrój przygnębiający i atmosfera niezdrowa. Obecnie — dzięki autonomii, zmianie „formy rządów“, a głównie dzięki faktowi radosnemu, iż nowym rektorem obrany został artysta nawskroś polski i twórca pierwszorzędny, Jaćek Malczewski — można mieć nadzieję zmiany na lepsze. Ale w tej właśnie chwili, kiedy nowy rektor wypowiedział porywające swoje Credo — zawstydzając gasicieli wszelkiego ducha i idei, a zmuszając serca uczniów, mających wiarę w te idee, do szybkiego bicia, w tej chwili niechaj wolno będzie starszym uczniom, znającym, niestety, dotychczasową atmosferę, wypowiedzieć co myślą o prądach dotychczasowych i jaki jest ich obecny do nich stosunek. Będzie to niejako anonimowy memoryał, który jednak obu stronom, t. j. tak uczniom, jak ich kierownikom znaczne usługi oddać powinien.

O wartości prądów dotychczasowych świadczy w prostej linii ich rezutat: prace uczniów. Kto bywał na dorocznych wystawach uczniowskich przez Akademię urządzanych, nie mógł się oprzeć uczuciu niesmaku, rozczarowania i żalu do „światłodawców“.

Słuszna to rzecz, by szkoła dawała teoretyczny aparat i uczyła władać mechanizmem formalnym i materyałem malarskim, ale

niemal zupełny brak jakiejś myśli, treści, idei, która i u ucznia, już w czasie nauki wyrywa się do tworzenia, do sztuki prawdziwej, był bądź co bądź dowodem atmosfery rzemieślniczej, a nie artystycznej. Wszak skoro na dzieło sztuki składa się i treść i forma, zatem forma sama i praca tylko nad formą nie stanowi sztuki, a w tym wypadku ucznia zamiast podnieść, zapalać do sztuki (bo niemasz sztuki bez miłości i zapału!) tłumi w nim wszelkie porywy twórcze, wyjaławia jego duszę przedwcześnie z wszelkiej myśli i z wszelkiej wartości uczuć wielkich. To też z takiej szkoły wychodzą karyerowicze, bezduszni odrabiacze — na modłę mody intratnej — rzeczy najobojętniejszych dla polskiego społeczeństwa.

Najwymowniejszym dowodem niechęci światłodawców do wszelkiej myśli i — broń Boże! — idei, był fakt zupełnego usunięcia kompozycyi tak w studyach, jak i na wystawach uczniowskich. (Ostatni konkurs kompozycyjny, wyszedł od jednostki z poza sfer profesorkich, więc nie świadczył wcale o zmianie sądu i zamiarów tych ostatnich!) Tymczasem znaną jest rzeczą, iż w akademiach zagranicznych — nawet w petersburskiej! — kompozycya nie tylko ma specyalne wystawy sobie przeznaczone, nietylko, stanowi dla ucznia opuszczającego mury szkoły jak gdyby świadectwo dojrzałości, ale dzieła te kompozycyjne bywają przez akademie owe zakupywane, przez co powstają szkolne galerye sztuki, mieszczące często pierwsze dzieła przyszłych wielkich mistrzów! Nadto zwyczaj ten jest świetnym środkiem pedagogicznym, jako moralny bodziec do pracy twórczej i ambicyi artystycznej ucznia! Tak więc, grzeszy Akademia przez zaniedbanie dobrego. Niestety! grzeszy ona i przez wyrządzanie zła wprost!

Mam na myśli importowane z Paryża, który się stał głównem ogniskiem sztuki, a i polskich artystów silną kolonię posiada, owe najnowsze prądy artystyczne, których koroną jest mało powiedzieć dekadencki, ale wprost nihilistyczny pseudoprymitywizm. (Szczęście wielkie, iż nie mamy profesora futurysty!) Sama nazwa wskazuje na kierunek owego prądu. Pseudoprymitywizm zaniedbuje zupełnie czystość i prawidłowość rysunku, stosunek światła i cieniów, czystość koloru, nawet wymaganie proporcyi i perspektywy. Mogło to wszystko uchodzić u barbarzyńców, w zaraniu wszelkiej sztuki, ale dziś, po takim postępie i mistrzostwie człowieka, do którego w pracy wieków i zmaganiu się wielkiem doszedł, nikogo nie zadowolni! Gdyby nawet odnieść ową manierę do dekoracyi, to przecież i w de-

koracyi figuralnych błędów i zupełnego zaniedbania postaci ludzkiej i wogóle czystości rysunku wprowadzać nie wolno!

Teoretyk, formułkarz raczej, papierowy mędrzec, będzie ruszał ramionami, kiedy zahaczymy owych twórców o ich wartość ideową. Powie on, że prąd ów, jak zresztą każdy inny, powstał li tylko z dążenia do postępu, albo raczej z konieczności poszukiwania nowych dróg w sztuce, bo to odpowiedź jest prosta. Otóż sztuka jest przejawem życia, jest emanacyą duszy ludzkiej, więc wszystkie wartości życia i wartości duszy w sobie zawierać musi. Teoryjki i formułki, wystarczą doktrynerom i szkolarzom, ale nie krytykowi, nie historykowi sztuki, którzy obaj wszelkie objektywne i subjektywne, rzeczowe i formalne cechy dzieł sztuki brać pod uwagę muszą!

Można darować genialnemu artyście, miłośnikowi piękna aż do absurdu, Oscarowi Wilde jego niemoralność osobistą i potworne życie, ale nie można obojętnie patrzeć na to, jak ludzie bez zapału do piękna istotnego gangrenują młodzież swojemi obrzydliwemi manierami, bezdusznością i bezideowością! Tu już wchodzimy przecie na kwestyę natury pedagogicznej, gdzie istnieje odpowiedzialność za drugich, których się deprawuje, nawet przy zagwarantowanej bezkarności osobistej!

Pseudo-prymitywizm jest rzekomo przeciwstawieniem się sztuce t. zw. — i poniewieranej — „literackiej“. Jest to etykietka pogardliwa nalepiana na wszelkie dzieło kryjące w sobie myśl lub ideę! Tymczasem największe dzieła starożytności i renesansu — od rzeźb Fidjasza do fresków Michel-Angela grzeszą właśnie ową „literackością!“ Pseudo-prymitywizm zaś zabijając duszę sztuki, myśl, uczucie, uohydza w dodatku jej ciało, jej formę zewnętrzną, wprowadzając zupełne niechlujstwo, jako rezultat rzekomego postępu i wysiłku twórczego! Postawcie między dziełami greckimi i włoskimi z epoki Odrodzenia smarowidła bożka pseudo-prymitywistów Ganguina, a rzeczywistość przemówi sama lepiej ponad wszelki sformułowany argument!

Widać więc chyba wystarczająco, jakie spustoszenie wśród młodzieży malarskiej podobny kierunek wyrządzić może. — I w istocie, uczeń zamiast uczyć się rysunku i mieć zamiłowanie do jego doskonałości i czystości, zatraca w sobie kompletnie wszelkie poczucie prawdy i szlachetności w sztuce pod wpływem tego kierunku. Problem sztuki rozwiązany widzi w śledziu lub trzech pomarańczach! Studya podobne mamy sposobność oglą-

dać na dorocznych wystawach. Nieraz doprawdy nie można się powstrzymać od okrzyku zdziwienia lub głośnego śmiechu!

Trudno spotkać kogokolwiek, ktoby bez wstrętu nieomal, mógł patrzeć na te okropności.

Na dobitek prace te bywają obficie nagradzane! Mała to pociecha i chluba dla polskiej sztuki!

Niech nikt nie posądza o stronniczość powyższego przedstawienia sprawy, gdyż wynika ono z przedmiotowego, ale nie pozbawionego miłości sztuki i idei, patrzenia na smutną rzeczywistość w Akademii, w tej kolebce rodzącej się sztuki polskiej.

Dalsze omówienie prądów i stosunków w Akademii krakowskiej pozostawiamy do numerów następnych.

Weredyk.

Z chwili bieżącej.

Akcya niepodległościowa żywiołów radykalnych przybiera charakter coraz bardziej określony. Pomijając pewne braki istniejące naszem zdaniem w ich oryentacyi politycznej, widzimy w działalności tych grup szczerą dążność do skoordynowania niepodległościowych usiłowań naszych i do nadania im możliwie wielkiej siły. Wyrazem porozumienia tych grup jest następująca odezwa:

„Wojenna groza, wisząca dzisiaj nad Polską, poruszyła i wzburzyła do głębi wszystkie instynkty i uczucia mas polskiego narodu. Brak pracy w przemyśle, drożyzna najniezbędniejszych środków do życia, zastój kredytu rujnują dziesiątki tysięcy egzystencyi, zanim jeszcze padły pierwsze strzały wojenne. A z chwilą wybuchu wojny czeka nasz naród los najstraszniejszy: pchanie Polaków w armii rosyjskiej przeciwko Polakom w armiach austryackiej i niemieckiej do mordu wzajemnego.

Cała ta groza wojenna, wszystkie niezliczone cierpienia i ofiary, które nas czekają, staną się naszą klęską i dalszym ciągiem niszczenia naszej przyszłości, jeżeli Polska krwawić się będzie dla cudzych tylko interesów, jeżeli nie ocknie się i nie porwie się do czynu, do walki za swoje prawa, za swoją przyszłość, za wolność, jedność i niepodległość narodu.

W zbliżających się czasach tak strasznych, że śmierć może być dla niejednego z nas wybawieniem, trzeba życie nieść w ofierze tylko dla narodu, dla jego wyzwolenia.

Dość długo czyniła niewola z wielkiego, licznego narodu polskiego trzy rozbite, przez obcych wyzyskiwane prowincye obce sobie, ubogie i słabe. Zniszczenie despotyzmu rosyjskiego na polskiej ziemi — to możność utworzenia wielkiego warsztatu narodowej pracy, wielkiego własnego rynku zbytu dla produktów tej pracy, to siła i przyszłość nasza! Kto nie umie w takiej chwili czynem walczyć, kto nie zechce tworzyć swojej własnej wolności i lepszej przyszłości, ten godzien będzie późniejszych znęcań się wroga nad bezbronnymi.

Bierność i pokora nie uchronią Polski od żadnego bezprawia, przeciwnie, będą tego bezprawia najsilniejszem w oczach wroga uzasadnieniem.

Aby umożliwić walkę czynną w Polsce, walkę zmierzającą do zbliżenia wolności i jedności narodu polskiego, utworzyła się

organizacya, łącząca w sobie reprezentantów następujących partyi polskich:

Polska Partya Socyalistyczna,

Narodowy Związek Robotniczy,

Organizacya Niepodległościowa Ludowa,

Organizacya Niepodległościowa Inteligencyi w Królestwie Polskiem,

Polska Partya Socyalno-Demokratyczna Galicyi i Śląska,

Polskie Stronnictwo Postępowe w zaborze austryackim.

Partye powyższe zgodziły się utworzyć ze swoich delegatów Komisyę Tymczasową, która będzie wspólną ich reprezentacyą na zewnątrz, obejmie pod swój wpływ i kontrolę wszystkie przygotowawcze czynności, zmierzające do wytworzenia zorganizowanej siły zbrojnej w Polsce i do zebrania środków pieniężnych, potrzebnych dla jej rozwinięcia, oraz do ujednostajnienia i porozumienia się wszystkich czynników w kraju i zagranicą, którym jako cel przyświeca wyzwolenie narodu polskiego w czasie wojny na ziemi polskiej.

Wszystkie w Komisyi Tymczasowej złączone organizacye uważają walkę zbrojną — w razie wojny, wybuchnąć mającej przeciwko zaborczemu caratowi rosyjskiemu — jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacyi ludu polskiego. Wyzwolenie Królestwa Polskiego z niewoli rosyjskiej — oto nasze zadanie w czasie wojny mocarstw przeciw Rosyi.

Jak długo Austro-Węgry walczyć będą w interesie swojej państwowości przeciwko Rosyi, są one naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Ich zwycięstwo będzie naszym zamiarom sprzyjało, będzie ono w naszym interesie, tak, jak w naszym interesie leży całkowite pokonanie Rosyi w zbliżającej się wojnie.

Ale nie spuścimy z oka naszego własnego stanowiska i w pierwszym rzędzie naszych własnych praw, praw ludu polskiego bronić będziemy.

Zwyciężymy tylko wiarą w nasze własne siły, wolność naszą uzyskamy naprawdę tylko własnym czynem, za który odpowiedzialność na siebie wziąć musimy.

Kto chce być wolnym, musi sam o tę wolność walczyć!

Dlatego wzywamy wszystkich Polaków, którzy nazwy tej godnymi chcą się okazać,

aby bezzwłocznie tworzyli organizacye przygotowujące do walki zbrojnej i łączyli te organizacye z już istniejącemi, zostającemi pod opieką Komisyi Tymczasowej;

aby zbierali natychmiast środki pieniężne na kierowany przez Komisyę Tymczasową Polski Skarb Wojskowy.

Aby wypadki wojenne nie zastały nas nieprzygotowanymi, należy nie tracić ani dnia jednego!

Zarząd Polskiego Skarbu Wojskowego kwitować będzie w pismach składane pieniądze.

Grudzień 1912.

Komisya Tymczasowa

Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych:

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej. Zarząd Główny Narodowego Związku Robotniczego. Zarząd Główny Organizacyi Niepodległościowej Ludowej. Zarząd Główny Organizacyi Niepodległościowej Inteligencyi. Zarząd Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska. Zarząd Główny Polskiego Stronnictwa Postępowego".

(Odezwa powyższa, skonfiskowana przez prokuratorye lwowską i krakowską została zimmunizowana przez przytoczenie jej dosłownie w parlamencie 12 grudnia 1912).

Sprawozdanie Zarządu „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą" zostało rozesłane przez Zarząd przed zjazdem dorocznym „Zjednoczenia", który w tym roku obradować będzie w Paryżu.

Zostawiając omówienie działalności Zjednoczenia do czasu otrzymania sprawozdania ze Zjazdu, podajemy obecnie te ustępy ze Sprawozdania Zarządu, które dotyczą działalności zewnętrznej „Zjednoczenia":

„Oblicze duchowe „Zjednoczenia", ulegające w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia skrzywieniom na bezdroża kosmopolityzmu i zacieśnienia w doktrynie socyalistycznej — wyraziło się tak w jego akcie fundacyjnym (założyciel Z. Miłkowski), jak w długim szeregu uchwał, decyzyi i opinii w sposób tak jasny, acz ogólny (bo łączyć chcemy całą młodzież dla służby sprawie polskiej), że zdawaćby się mogło, iż nie wymaga ono ujęcia w formułę, szczególnie zaś gdy chodzi o Niepodległość naszej Ojczyzny, która jest, była i będzie realnym motorem wszystkich serc polskich w ich pracy narodowej. — Jednakże w niektórych kołach obecnego pokolenia młodzieży Zj-owej ujawnił się brak oryentacyi w tym względzie i potrzeba wypowiedzenia się — rezultatem ostatecznym — przyjęta w powszechnem głosowaniu deklaracya Tow. Mł. Polskiej w Leodyum. Jest ona jednym więcej przyczynkiem do charakterystyki naszego zrzeszenia.

Powołani przez Zjazd do zdecydowania stosunku naszego do Związku Post. Mł. P., zlikwidowaliśmy ostatecznie wszelkie porachunki z tą organizacyą, wprowadzając w życie zeszłoroczną

uchwałę głosowania powszechnego nad wnioskiem Tow. w M., wyłuszczyliśmy zarazem szczegółowiej nasze stanowisko względem zaprzańców narodowych, wyrosłych z posiewu niewoli, i żydów, zgrupowanych w Związku, w odezwie z lutego r. b., gdzie oświadczając, że młodzież Związkowa nie należy do żywego organizmu Narodu Polskiego, wezwaliśmy młodzież polską do wypowiedzenia tamtej walki bezwzględnej.

W sprawie wzmiankowanej odezwy porozumiewaliśmy się się z „Unią Tow. Mł. P. Post. Niep.", sądząc, że możliwe tu jest wspólne wystąpienie, że pożądana łączność w walce z wrogiem. Spotkał nas zawód: Zarząd „Unii" oświadczył, że uważa za niemożliwe wspólne wystąpienie, ze względu na różnice ideowe, dzielące oba ugrupowania. Jest to typowy przykład sekciarstwa, tak jaskrawo cechujący młodzież „postępową", a w sposób dobitny, potępiony przez przedostatni nasz Zjazd. — Zresztą, odezwa „Unii", która wkrótce później nastąpiła, z oświadczeniem zerwania stosunków ze Związkiem wyłącznie ze względu na jego stanowisko antybojkotowe, świadczy, że nie doszlibyśmy tu do porozumienia. Witając z radością fakt rozłamu w obozie młodzieży socyalistycznej na tle stosunku do Niepodległości, jako zjawisko dodatnie dla przyszłości naszej sprawy i jako rezultat działalności odłamów narodowych, a więc i 25-letniej pracy „Zj-nia", — stwierdzić wypada, że owo przemilczanie przez Unię stanowiska Z-ku do Niepodległości, — chyba tylko z obawy wyraźnego zaznaczenia swego stosunku do Z-kowców pod względem zapatrywań narodowych, — jest dowodem, jak wielkie są jeszcze ugory naszej myśli narodowej i jak wdzięczne tu dla nas pole pracy.

W sprawie szkoły polskiej, w której obronie tak energiczną działalność rozwinął w roku ubiegłym Zarząd Zj-nia — nie mieliśmy sposobności występować; — chyba tylko zanotować możemy odprawę daną Związkowi na jego propozycyę zwołania ogólnego Zjazdu młodzieży w sprawie szkolnej, demaskując we wspomnianej odezwie, wcale zresztą niesprytnie ukrytą, chęć Z-ku znalezienia podstawy prawnej dla swego antybojkotowego stanowiska przez założenie na tym Zjeździe legalnego votum separatum. — Nie stawiamy żadnych wniosków w sprawie szkolnej na Zjazd, obowiązujące nas bowiem dotychczasowe uchwały potwierdzenia ponownego nie wymagają.

Nie wykonaliśmy natomiast uchwały Zjazdu, polecającej nam wydanie odezwy łącznie z innemi organizacyami młodzieży narodowej z wezwaniem społeczeństwa do dalszego — a co główna — czynniejszego popierania Skarbu Narodowego — albowiem władze tej instytucyi same były odezwie przeciwne; wogóle

traktują one Skarb, jako ciężką spuściznę po Z. Miłkowskim, (który, jak wiadomo, usunął się ze Skarbu), skazaną prędzej czy później na zamarcie. Oczywiście, dopóki Skarb będzie w zarządzaniu ludzi, nie wierzących w jego ideę i przeciwstawiających się jej popularyzowaniu, niema żadnych danych na pchnięcie go na tory rozwoju, by stał się on godnym swą olbrzymiością (?) 20-milionowego narodu. Powracamy, słowem, do sytuacyi z przed XXV Zjazdu. — Natomiast dowiadujemy się w ostatniej chwili o utworzeniu organizacyi analogicznej t. zw. „Polskiego Skarbu Wojskowego"; za mało posiadając o nim informacyi, nie określamy odrazu stanowiska naszego do całkiem zmienionej sytuacyi, poprzestając chwilowo na oświadczeniu, że zgłosimy w kwestyi Skarbów wnioski wprost na XXVI Zjazd.

Dwukrotnie zgłaszaliśmy kandydaturę Zj-nia na członka popierającego do Tow. Przyjaciół Rapperswilu, zgodnie z uchwałą ubiegłego Zjazdu: nie otrzymaliśmy słowa odpowiedzi. Bez komentarzy".

Obchód listopadowy we Fryburgu Szwajcarskim, na skutek zaproszenia nań w charakterze prelegenta p. Ignacego Daszyńskiego, wywołał w kolonii miejscowej cały szereg nieporozumień, których wyrazem jest poniżej podane: „Ostrzeżenie do Ogółu kolonii polskiej we Fryburgu. Pewne grono młodzieży, zamierzające urządzić obchód listopadowy we Fryburgu we środę 27 b. m. zaprosiło posła Ignacego Daszyńskiego do przemawiania na tej uroczystości. — Jest to, może nieświadoma, obraza polskich uczuć tych, którzyby obecnością swoją na obchodzie chcieli zaznaczyć cześć swą dla naszych historycznych rocznic.

Jest to obraza uczuć narodowych dlatego, że: 1) Pan Ignacy Daszyński jest przedstawicielem partyi zależnej pieniężnie od Niemców, od których krępujące zasiłki od dawna pobiera; 2) Pan Ignacy Daszyński nie stoi wcale w ruchu narodowym polskim, ale tylko haseł narodowych nadużywa dla tem skuteczniejszego pociągnięcia nieświadomych mas robotniczych polskich pod jarzmo międzynarodowej partyi, wrogiej wszelkiej myśli narodowo niezależnej; 3) Pan Ignacy Daszyński ośmielił się nie dalej, jak trzy tygodnie temu, w Parlamencie austryackim zaprotestować przeciw wystąpieniu posłów polskich w sprawie wywłaszczenia w Prusach, i, na co się nigdy żaden austryacki polityk nie zdobył, ośmielił się rzucić wyzywającą zasadę: niech się Polacy w Prusiech bronią przez swoich posłów w Berlinie, a niech tu, w Wiedniu, nie przeszkadzają swojemi skargami polityce mocarstwowej Austryi, to jest sojuszowi Habsburgów z Prusami! To

wystąpienie jest oczywistem obstawaniem za interesami Prus i Austryi przeciwko interesowi polskiemu, jest stawaniem jawnem po stronie pruskiej w walce, jaką Naród polski toczy przeciwko nawale germańskiej. Przedstawiciel interesów naszych wrogów nie ma prawa przemawiać na polskiej uroczystości w imię narodowych uczuć i tradycyi!

Nie trzeba się dać łudzić powstańczym hasłom tak miłym dla naszych narodowych instynktów — gdy pochodzą one od polityka, który występuje przeciwko solidarnej polskiej polityce trój-zaborowej w imię — sojuszu: Prus i Austryi! Te hasła w tych ustach nie są niczem innem, jak austryacką prowokatorską robotą na szkodę Polski, a pośrednio na korzyść Prus. Znana wada polska — bierności i ciekawości — niejednego nieświadomego rzeczy zaprowadzić może na „uroczystość" tak oczywiście urągającą naszej narodowej godności — żeby posłuchać głośnego trybuna. Taka bierność i ciekawość — byłaby karygodną lekkomyślnością w tym wypadku: obecność na przemówieniu pana Daszyńskiego, świadczyć by się zdawała o zgodności Kolonii naszej we Fryburgu z jego zasadami i hasłami. Jedyną naszą odpowiedzią na to prowokacyjne zaproszenie musi być — przygotowanie trybunowi pustej sali. Do solidarnego usunięcia się od obchodu tak urządzonego wzywamy przez tę odezwę.

Fryburg, dnia 26 — XI — 12.

Koło „Zjednoczenia" podpisało zaproszenie na rzeczony obchód. Jednakże, dowiedziawszy się o wystąpieniu p. Daszyńskiego przeciwko interpelacyi polskiej w Wiedniu, podpis swój tam położony cofa i niniejszą odezwą protest swój wyraża".

Ostrzeżenie podpisało 5 osób prywatnych, oraz Koło Pełnomocne „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej" — we Fryburgu.

Nie chcemy brać w obronę p. Daszyńskiego, jest dla nas conajmniej obojętnem czy p. Daszyński będzie przemawiał na na obchodach listopadowych, czy nie, nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na niewłaściwość pewnych argumentów, używanych dla zwalczania kierunku reprezentowanego przez p. Daszyńskiego.

W chwili, kiedy socyaliści polscy na pierwszy plan swojej działalności wysuwają czynny udział w walce o niepodległość, nazywanie ich posła „przedstawicielem interesów naszych wrogów" jest conajmniej ryzykowne.

Następnie wzrot taki: „Nie trzeba się dać łudzić postańczym „hasłom tak miłym dla naszych narodowych instynktów, gdy „pochodzą one od polityka, który występuje przeciwko solidarnej

„polskiej polityce trójzaborowej w imię sojuszu: Prus i Austryi! „Te hasła w tych ustach nie są niczem innem, jak austryacką „prowokatorską robotą na szkodę Polski“ — może niejasne światło rzucać na stanowisko tych, którzy odezwę podpisali.

Szkoda, że „Koło Pełnomocne Zj-nia“, którego dobrej woli nie mamy najmniejszego zamiaru kwestyonować, dało się skłonić do podpisania tak nieumiejętnie, w najlepszym razie, zredagowanego „Ostrzeżenia“.

Konfiskata i proces „Brzasku“. W ostatnim (12-tym) numerze „Brzasku“ zamieszczone zostało następujące zawiadomienie:

„Nowa konfiskata. Z rozkazu prokuratoryi pruskiej odbyła policya poznańska we wtorek, dn. 3-go grudnia r. b. w biurach naszego wydawnictwa rewizyę i skonfiskowała pozostałe cztery egzamplarze numeru listopadowego „Brzasku“. Z przedłożonego nam dokumentu prokuratoryi wynika, że chodzi o rzekome przekroczenie paragrafu 130, znanego nam dobrze z historyi pism polskich naszego zaboru, a którego to przestępstwa dopatrzyła się prokuratorya w artykule „O wywłaszczeniu“. Ciekawego tego procesu na tle wywłaszczenia wyczekujemy ze spokojem“.

Nowe pismo. Wyszedł z druku pierwszy numer wydawanego we Lwowie pisma pod tytułem „Niepodległość“. Pismo to jest organem Narodowego Związku Robotniczego. Zewnętrznie pierwszy numer pisma prezentuje się dość okazale i utrzymany jest na poziomie poważnym; zawiera on artykuł programowy p. t. „Na przełomie“, artykuły wyjaśniające czytelnikom sprawy t. zw. „oryentacyi“ i sprawy Rządu Narodowego oraz kronikę polityczną i kronikę ruchu robotniczego. Ocenę poglądów, wypowiedzianych w tych artykułach pozostawiamy do następnych numerów „Sprawy“.

SPIS RZECZY

zawartych w pierwszym roczniku „Sprawy“. (6 numerów).

Z KSIĄŻEK:

Z PISM:

KORESPONDENCYE:

BRZASK

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

MIESIĘCZNIK.

Prenumerata kwartalna — 1 marka.

Pojedyńczy numer 50 fen.

Adres Administracyi:

Drukarnia Nakładowa Braci Winiewiczów

W Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 5.

Skład główny:

w Księgarni M. Niemierkiewicza

w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 3.

POBUDKA

CZASOPISMO
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
PRÓCZ CZERWCA I LIPCA.



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:

WILNO

ULICA BOTANICZNA L. 9.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*

Warunki prenumeraty:

	Rocznie (10 numerów)	Półrocznie (5 numerów)	Numer pojedyńczy
Zabór austryacki . . .	8 kor.	4 kor.	1 kor.
Zabór pruski	8 mr.	4 mr.	1 mr.
Zabór rosyjski	—	—	50 kop.
Francya, Szwajcarya i Belgia	9 fr.	4.50 fr.	1 fr. 10 cm.

Krakowska Drukarnia Nakładowa (dawniej W. Kornecki) w Krakowie
pod zarządem Adolfa Nowaka.